



WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



LEBRUN

prezydent Francji, ma przy być na pogrzeb królowej Astridy do Brukseli.

Ks. WALJI  
będzie reprezentował króla angielskiego i królowę belgijską

ROK XIII.

PONIEDZIAŁEK, 2 WRZEŚNIA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 245

## DOZORCA ZAMORDOWAŁ WŁAŚCICIELA DOMU

Tragiczny epilog sporu o zaległe tygodniówki. — Krwawa zemsta wyeksmitowanego dozorca. — Nożem w serce...

### Potworna zbrodnia w domu przy ul. Grabowej 16

Łódź, 2 września.  
(gr) Dom przy ul. Grabowej 16 był te renowany potwornej zbrodni, której ofiarą padł właściciel domu, 45-letni Leon Lange.

Lange zamordowany został przez swego dozorcę Zygmunta Kochańskiego, na tle porachunków, spowodowanych wydalaniem go z pracy.

Właściciel domu, w czasie kłótni, ugodzony został nożem w serce i momentalnie skonał. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził już tylko zgon. Kochański po dokonaniu zbrodni spokojnie oczekiwany przybycia policji. Skutego w kajdany odwieziono natychmiast do wydziału śledczego i osadzono go tam w areszcie.

Jak się okazuje, Kochański zatrudniony był w domu przy ul. Grabowej 16 przez szereg lat. Ostatnio, wskutek nie spełniania należycie swych obowiązków, został on wymówiony, a nawet wyrokiem sądowym, wyeksmitowany z mieszkania.

W międzyczasie Kochański wystarał

się o inną pracę. Już w najbliższych dniach miał udać się do nowego chlebowodawcy.

Wczoraj powstał spór pomiędzy właścicielem domu a jego dozorcą. Kochański

domagał się wypłacenia mu tygodniówki, mimo, iż ostatnio nie wykonywał swych czynności. Lange sprzeciwił się żądaniom dozorca.

W pewnej chwili Kochański rzucił się

na swego dawnego chlebowawcę i nim na oczni świadkowie zdolał się zorientować w sytuacji, Lange padł trupem na miejscu. W głębokiej ranie serca tkwiło ostrze noża...

## Marsz. Balbo naczelnym wodzem lotnictwa

### Synowie i zięć Mussoliniego przybyli do Afryki Wschodniej

Paryż 2 września. (PAT).  
Rzymski korespondent „Paris-Soir“ donosi, że marszałek Balbo ma w najbliższym czasie otrzymać nominację na naczelnego dowódcę włoskiej armii powietrznej.

Objąłby on pod swą komendę eskadry, które mogłyby być użyte do ewentualnej akcji na morzu Śródziemnym i Czerwonym.

Rzym, 2 września. (PAT).  
Na pokładzie okrętu „Saturnia“ przybyli do Massaua minister Ciano i dwaj synowie Mussoliniego, powitani przez

przedstawicieli marynarki wojennej, reprezentanta wysokiego komisarza dla Afryki Wschodniej oraz przedstawicieli partii faszystowskiej.

Z portu min. Ciano i synowie Mussoliniego odjechali koleją do Asmary, gdzie powitał ich na dworcu wysoki komisarz de Bono. Popołudniu min. Ciano i synowie Mussoliniego odjechali na lotnisko, gdzie zajęli przygotowane dla nich kwatery. Przybycie członków rodziny Mussoliniego wywołało wielki entuzjazm wśród włoskiej kolonii w Asmarze.

Rzym, 2 września. (PAT).  
Waszyngtoński korespondent „Corriere della Sera“ Carbonelli z zadowoleniem wita ostatnią deklarację ministra spraw zagranicznych Hulla oraz fakt podpisania przez prezydenta Roosevelta ustawy o neutralności.

Fakty te oznaczają — pisze Carbonelli — że naród amerykański pragnie trzymać się z dala od grożącego konfliktu oraz że sfery rządowe zrozumiały konieczność prowadzenia polityki zgodnej z wolą narodu amerykańskiego.

## Państwa północne żądają sankcji wobec Włoch w razie zaatakowania Abisynji

Helsinki, 2 września.  
(PAT) Min. Hackzell powróciwszy z konferencji ministrów spraw zagranicznych państw północnych w Oslo, oświadczył przez radio, że rząd Finlandji i społeczeństwo fińskie witają z największym zadowoleniem realizację zjazdu w Oslo. Jestem zadowolony — oświadczył min. Hackzell — iż mogłem przybyć do

Norwegji, której poziom kulturalno-gospodarczy służył nam za przykład w okresie walki o niepodległość.

Helsinki, 2 września.  
(PAT) Po powrocie do Helsinky, min. Hackzell udzielił fińskiej agencji telegraficznej następującego oświadczenia: „Podczas konferencji w Oslo, najważ-

niejszym punktem obrad było zażądanie niekonfliktu abisyńskiego, co do którego państwa północne zajmują stanowisko zgodne z paktem Ligi Narodów.

Państwa te popierać będą każdą akcję, zmierzającą do obrony prawa. Ministrowie spraw zagranicznych 4 państw północnych doszli zarówno w tej, jak i w innych sprawach do zupełnego uzgodnienia poglądów“.

Helsinki, 2 września.  
(PAT) „Norges Handels Sjofordstinden“ pisze w związku z konferencją w Oslo, że państwa północne przyłączają się do grupy państw, będących zwolennikami sankcji.

## Koncesja na eksploatację nafty

### Ile otrzymał za to Negus?

Dżibutti, 2 września  
W wywiadzie z przedstawicielem agencji Reutersa, Rickett po powrocie z Addis Abeby potwierdził, że w charakterze pełnomocnika „African Exploration and Development Corp.“ podpisał z cesarzem Abisynji umowę koncesyjną na eksploatację nafty i innych surow-

ców we wschodniej części Abisynji. Nafta znajdująca się na głębokości 400 m. odprowadzana będzie przewodami w kierunku oceanu Indyjskiego na południe od Zeili. Wysokość sumy, jaką otrzymał za rząd abisyński, trzymana jest w tajemnicy.

## Czy senator Borah będzie kandydował na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych

Nowy Jork, 2 września  
(Pat) Prasa amerykańska donosi, że senator Borah, którego nazwisko coraz częściej wymieniane jest jako kandydata na prezydenta z ramienia stronnictwa republikańskiego, nie dał dotąd żadnej odpowiedzi co do tego, czy przyjąłby nominację.

Senator, jak donoszą z Waszyngtonu, studjuje obecnie koniunkturę polityczną. Jeżeli przekona się, że kandydatura jego jest w istocie popularna, to wystąpi wówczas z odpowiednią enuncjacją i rozpocz-

nie natychmiast kampanię polityczną.

Senator Borah w normalnych czasach miałby mało szans na nominację, dziś jednak czasy są anormalne, a republikanie zdają sobie sprawę, że żaden z ich ultra - konserwatywnych liderów nie może liczyć na poparcie mas.

Nie jest zatem wykluczone, że stanie się rzecz nieprawdopodobna i że republikanie w rozpaczliwym wysiłku zgodzą się na nominację senatora Boraha, którego kandydatura byłaby popularna.

## Dwie katastrofy autobusowe w Berlinie

Berlin, 2 września.  
(PAT) Wczoraj w Berlinie wydarzyły się dwie wielkie katastrofy autobusowe. Mianowicie jedna na przedmieściu Berlina w Spandawie, gdzie zderzyły się dwa autobusy, przy czym 13 osób zostało rannych, z tego 4 ciężko.

Równocześnie w północnej dzielnicy Berlina wpadł autobus na tramwaj, wskutek czego 18 osób zostało rannych, w tym 5 ciężko.

## Tragiczna śmierć dziecka

Łódź, 2 września  
(gr) W domu przy ul. Łągiewnickiej 7 wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, który spowodował śmierć 2-letniej dziewczynki.

Na drugim piętrze zamieszkuje rodzina Wienerów. Dwuletnia Laja Wiener wskutek braku dozoru, przechylała się przez okno i spadła na podwórze.

Dziewczynka uległa złamaniu podstawy czaszki i zmarła przed przybyciem pomocy lekarskiej.

## Odwołują się do prez. Smetony w sprawie zmiany polityki wewnętrznej

Kowno, 2 września.  
(PAT) Jak podaje prasa, przedstawiciele partji opozycyjnych w osobach honorowego prezesa laudininków, b. prezydenta Griniusa, prezydenta chadecji, dr. Bitrasa oraz znanego działacza adwoka Stipitisa, udali się do prezydenta Smetony, celem interwenjowania w sprawie ostatnich posunięć rządu w zakresie polityki wewnętrznej.

Delegacja skierowana została do premiera Tubelisa, z którym odbyła 2 i pół godzinna konferencja. W dalszym ciągu utrzymuje się tu wercja o mającej nastąpić zmianie gabinetu.

Łódź, 2 września.  
(ik.) Jak wiadomo, po założeniu w mieszkaniu sieci oświetleniowej przed zainstalowaniem licznika, należy przedłożyć elektrowni łódzkiej plan instalacji świetlnej, zestawiony przez danego technika lub przedsiębiorstwo, któremu powierzono założenie przewodników elektrycznych.

Obecnie, w związku z zarządzeniem elektrowni, przy każdej zmianie licznika związanej ze zmianą lokatora, przedsiębiorstwa instalacyjne obowiązane są do sporządzenia nowych planów oświetleniowych z tej racji, że wszystkie do tychczasowe plany sporządzane były na papierze zwykłym, nietrwałym, gdy w myśl omawianego zarządzenia — plan sporządzony być winien na trwałym, pergaminowym papierze.

# Angielska arystokratka dyktatorką mody

Niezwykłe koleje lady Lucy Duff Gordon, która wywołała rewolucję w modzie kobiecej w Anglii i narzuciła swoje kreacje nawet miliarderkom amerykańskim  
**Utalentowana lady była przyjaciółką królowej**

Niedawno zmarła w Putney (Anglia) lady Lucy Duff Gordon, dyktatorka mody kobiecej w Londynie, której kreacje, poczynając od toalety balowej — skończywszy na nocnej koszuli — były przedmiotem podziwu angielskiej „society”.

Lucy Duff Gordon urodziła się w Kanadzie, jako córka angielskiego inżyniera. Już jako mała dziewczynka lubiła szyc sukienki dla lalek. Żadna z tych sukienek nie była podobną do innej, bo mała Lucy długo obmyślała każdą „toaletę” poczem wykonała ją i kwita.

W roku 1880 17-letnia piękność wraz ze swą siostrą, przyszłą powieściopisarką Elynor Glyn pojechała do Anglii. Uroda obu dziewcząt wzbudziła ogólny podziw. Lucy zaręczyła się trzykrotnie w ciągu jednego roku, wreszcie wyszła za mąż za Jamesa Stuarta Wallace'a.

Szczęście małżeńskie trwało niedługo. Po pięciu latach pożycia — pani Wallace rozwiodła się z mężem i rozpoczęła życie samodzielne. W owym czasie emancypacja kobiet była w Anglii zjawiskiem wyjątkowym i b. niechętnie widzianym. Pani Lucy znalazła się po raz w modzie w trudnych warunkach materialnych i sama musiała szyc sukienki dla swej małej córeczki Esmy — obecnej lady Malsbury. Wtedy przyszło jej na myśl, że mogłaby założyć magazyn, w którym ubierałyby się jej przyjaciółki i znajome. Nawiasem mówiąc znajome te, między innymi słynna aktorka Ellen Terry nie były tym pomysłem zachwycone. Wydawało im się niesłychane, aby kobieta z towarzystwa mogła zająć się krawiectwem. Ale pani Lucy postanowiła mimo wszystko przeprowadzić swój plan. Pierwszą jej klientką była młoda Amelia Brand, żona para, która zamówiła sobie popołudniową „teagown”, wystąpiła w niej na „gal party” i zrobiła furorę.

Był to początek powodzenia firmy „Lucille” (tak nazwała Lucy swój magazyn), która miała stanowić poważną konkurencję dla mody paryskiej, panującej dotąd w Anglii wszechwładnie. Początkowo Lucy pracowała sama w swym mieszkaniu na Mayfair, stopniowo zaangażowała kilka pracownic, wreszcie przeniosła się do eleganckiego lokalu na Hanover Square.

W okresie największego powodzenia firma ta zatrudniała 5000 pracownic. Damy z arystokracji, aktorki, a także kobiety z eleganckiego półświatka ubierały się stale w firmie Lucille. Większość utytułowanych klientek była początkowo trochę zgorszona tem, że pani Wallace wymagała, aby nosiły cienutkie, powiewne dessous; utalentowana krawczyni nie mogła znieść myśli, że jej przesłizne kreacje będą noszone na grubej, niezdarnej bieliznie, jaka wówczas powszechnie była w użyciu. Niektóre starsze damy zrzedziły trochę na tę innowację. Ale artystyczny smak dyktatorki mody zwyciężył w końcu całkowicie.

## Bitwa w powietrzu między sępami i sokołami

(sb) We wsi Szelesnik na Syberji doszło do niezwykłej walki między sępami i sokołami. Sokoły przybyły niedawno do tej miejscowości i zostały przez miejscową ludność przychylnie przyjęte, ponieważ okazały się bardzo pożyteczne przez to, że niszczyły gady i płazy w okolicy, a zwłaszcza węże, które w porze letniej stawały się prawdziwą plagą mieszkańców.

Przed kilku dniami naciągnęła olbrzymia ilość sępów. Wystawione na straż „placówki” zaalarmowały ptaki o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Wkrótce rozpoczęła się krwawa walka. Przybysze chcieli koniecznie dostać się do gniazd sokołów, gdzie znajdowały się młode ptaki. Dwukrotnie przypuszczali oni atak, lecz za każdym razem zostali odparci. Wreszcie mieszkańcy wioski odparali napastników. Bitwa ta trwała dwie godziny.

torki mody zwyciężył w końcu całkowicie.

Piękna lady udzielała również porad, dotyczących estetycznego wyglądu i za stosowania garderoby do okoliczności. Taka konsultacja kosztowała 20 funtów szterlingów.

W roku 1900 pani Luce Wallace posubiła lorda Duff Gordon, co nie odebrało jej wcale od ulubionej pracy. Na krótko przed tem małżeństwem, zaczęto łączyć imię pięknej Lucy z nazwiskiem znanego para Anglii. Nastąpił pojedynek między owym parą i sir Duff Gordon, poczem plotkarskie języki uspokoiły się.

Szczęśliwa gwiazda nigdy nie opuszczała pięknej lady. Ona to wraz z mężem należała do tych nielicznych, którzy przeżyli katastrofę „Titanica”.

Cieszyła się zaufaniem i sympatją królowej angielskiej, która wszystkie swoje suknie zamawiała w firmie „Lucille”.

Pewnego razu w pałacu królewskim znajdowała się podręczna z magazynu lady Gordon — piękna Irlandka Molly. Upinała ona właśnie w gotowni wspaniałe stroje dworskie. Nagle otworzyły się drzwi i nieoczekiwanie pojawił się w nich król Edward VII.

Na widok króla zmieszana Molly upuściła pudełko ze szpilkami, które rozsypany się po podłodze. Król z właściwą sobie galanterją pochylał się i wybierał wszystkie szpilki, co do jednej, następnie wręczył je osłupiałej dziewczynie.

Kobiety z domów panujących: królowe, księżne, hrabiny i markizy, a także amerykańskie miliardarki, które przebywały ocean, ażeby zamówić toaletę w firmie „Lucille” — wszystkie podporządkowo wywały się artystycznemu smakowi lady Duff Gordon. Żadna nie sprzeciwiła się mistrzyni.

An. He.

## „Zielona śmierć” została pokonana dzięki serum angielskiego uczonego. — Potworny gad był postrachem wszystkich murzynów

Dżungla afrykańska jest wciąż jeszcze terenem odkryć podróżników. Wyprawy naukowe przywożą co pewien czas do Europy rozmaite zdobycze flory czy fauny, dotychczas zupełnie u nas nieznanne.

Przed kilku laty przywiózł do Anglii wybitny uczony londyński, sir F. W. Fitsimons, dyrektor zoologicznego ogrodu w Port Elizabeth, wspaniały okaz jadowitego węża afrykańskiego, zwanego przez tubylców „zieloną śmiercią”, albo „mambą”. Niebezpieczny ten plaz, którego jad działa zabójczo, szerzył wśród czarnych wielkie spustoszenie. Do niedawna jeszcze ukąszenie „mambą” powodowało natychmiastowy zgon gdyż na zawartą w jej żądle truciznę nie było żadnego serum. W ostatnich jednak czasach udało się właśnie znokomitemu uczonemu i przyrodnikowi

angielskiemu wynaleźć odtrutkę i w ten sposób uratować życie setkom ludzi.

Wielki wynalazca przybył po raz pierwszy do Afryki Południowej przed dwudziestu blisko laty. Słyszal on już wówczas o straszliwej „mambie”, budzącej paniczny strach wśród tubylców i postanowił upolować sobie jadowitego węża, aby w ten sposób powiększyć swą bogatą kolekcję. Gdy krajowcy za pewniali go, że zdobycie żywego plaza jest rzeczą prawie niemożliwą, nie uwierzył im i postanowił sam przekonać się o tem.

„Mamba”, albo jak ją czarni nazywają „zielona śmierć” jest bardzo dużym wężem, mającym blisko cztery metry długości. Zwisa ona zazwyczaj z gałęzi drzew i zdaleka kolorem nie odróżnia się od lian. Dopiero gdy niebaczny wędrowiec podchodzi blisko, przy-

czajony gad momentalnie spada na swą ofiarę i zatrąwa ją śmiertelnym jadem. by po chwili połknąć drgające jeszcze szczątki.

Prof. Fitsimons nie wiedział o tem wszystkim i w towarzystwie kilku dziesięciu krajowców wybrał się na polowanie. W pewnej chwili uczony usłyszał przeraźliwy krzyk i obelzawszy się skamieniał.

Zielona i jakby nawpół uschnięta gałąź obok której przeszedł ożwiła się nagle i z sykiem owinięła swe potworne macki wokół ciała jakiegoś murzyna, zapuściwszy natychmiast ostre, jadowite zęby w sztywne nieszczęśliwego. Prof. Fitsimons sięgnął po broń, rozległ się huk wystrzału i dusiciel spadł martwy na ziemię. Niestety Kafa nie mógł już być uratowany. Wyzniona on ducha.

Straszny ten wypadek wywarł niesłychane wrażenie na młodym podówczas asystencie, który przysięgł sobie, że wynajdzie serum, nieszkodliwie ukąszenie „mambą”.

Krajowcy na widok zabitego potwora uradowali się bardzo. Jeden z towarzyszących mu farmerów podrosił prof. Fitsimonsa o to, aby mu zabitego węża podarował. Postanowił on sprawić swej żonie „niespodziankę” i zająwszy „mambę” do mieszkania ułożył ją na pościeli, poczem pod jakimś błahym pozorem posłał młodą kobietę do sypialni, chcąc ją trochę nastraszyć.

„Mambą” mają niesłychanie rozwinięty zmysł powonienia i w miedzyczasie inny gad, czując zapach śmiertelnego kamrata wlaź przez otwarte okno do pokoju. W tej samej chwili na progu stanęła żona farmera. „Zielona śmierć” nie wiele się namyślając rzuciła się na nią i natychmiast udusiła. Żart myśliwego miał więc nieoczekiwanie tragiczny epilog.

Wróciwszy do kraju zabrał się uczony do badania jadu „mambą” i dopiero po blisko dwudziestoletniej pracy odkrył serum, które nieszkodliwie zabija truciznę.

Dla swoich eksperymentów przywiózł ze sobą prof. Fitsimons z Afryki dwa wielkie żywe okazy, które odstąpił później ogrodowi zoologicznemu w Glasgow. Niebezpieczne płazy przechowywano w specjalnym terrarium. Pewnego razu synek asystenta naskutek nieostrożności ojca, został ukąszony przez „mambę” w rękę. Jedynym ratunkiem było niedawno wynalezione serum prof. Fitsimons'a. Na nieszczęście znajdowało się ono wówczas jedynie w londyńskim instytucie.

Przytomny lekarz miejscowy wysłał natychmiast depesze do stolicy i po pewnym czasie przywieziono wyszczególnionym autem cenną ampulkę. Nieprzytomnemu chłopcu zastrzyknięto serum. Po paru dniach odzyskał on zdrowie.

(He.)

## Gołąb pod kołami autobusu

wstrzymał w Londynie cały ruch uliczny

Jeden z gołębi, gnieźdzących się na dzwonnicy kościoła St. Clement Danes w Londynie stał się niedawno bohaterem oryginalnej przygody.

Pewnego dnia gołąb ten przyfrunął na ruchliwą ulicę w City i usiadł na jezdni. Po chwili znalazł się on między kołami potężnego autobusu. Wówczas konduktor autobusu zatrzymał wóz i oznajmił pasażerom, że nie pojedzie dalej, dopóki nie wydobydźcie ptaka z pod kół samochodu. Mówił, że przejechanie gołębia uchodzi w jego wsi rodzinnej za

złą wróżbę, zapowiedź bliskiego niebezpieczeństwa. Tymczasem szereg samochodów, oczekujących na wolny przejazd, powiększał się z każdą chwilą, pod czas gdy zabobonny kierowca wraz z policjantem i kilku pasażerami autobusu wabili ptaka pieszczotliwymi nazwami, aby wyszedł z pod wozu.

Po paru godzinach udało się nareszcie pochwylić ptaka i wydobyć go na światło dzienne, poczem podjęto na nowo przerwany ruch w City.

## Czy będziemy tańczyć kadryla?

Zapomniany ten taniec znów powraca do salonów

Niedawno w spisie tańców na najbliższy bal dworski w pałacu Buckingham wymieniono również kadryla. Za tym przykładem poszło wiele balów, urządzonych na rozmaite cele dobroczynne. Wznowienie kadryla pociągnęło za sobą wznowienie nauki tego zapomnianego tańca w wielu szkołach choreograficznych.

Londyńscy profesorowie tańca nie są bynajmniej zachwyceni tem odrodze-

niem przeszłości. Wyrazili oni zdanie, że kadryl przyjmie się może na balach prywatnych, ale b. wątpli, czy rozpowszechni się on na balach publicznych. Pogląd swój argumentują oni tem, że ludzie odwykli już od figur tanecznych w których bierze udział kilka par i że współczesna młodzież woli swobodę „bluesa” niż skomplikowanego „pas” za pomnianych tańców.

He.

## Chleb wypiekany przez murzynów

jest smaczny, ale wtedy, kiedy się nie wie, jak jest wypiekany

W amerykańskim mieście Wilkson znajduje się jedyne chyba na świecie muzeum chleba. W szklanych gablotkach tego muzeum znajduje się chleb ze wszystkich krajów kuli ziemskiej.

Obok zwykłego europejskiego chleba z żytniej maki znajduje się tam chleb turecki, chleb japoński i najbardziej godny uwagi tak zwany „małpi chleb”, który jest głównym pożywieniem plemion murzyńskich, zamieszkujących Afrykę Za-

chodnią. Do wypieku tego chleba używają krajowcy miąższu owoców drzewa chlebowego i miążgi palm, zwanych „arachidami”. Miążgę tę kobiety murzyńskie żują, mieszają ze śliną i używają jako drożdży.

Podobno ten chleb jest bardzo smaczny, ale zjeść go można z apetytem tylko wówczas gdy się nie wie, w jaki sposób został zrobiony.

(He.)

**UWAGI OBYWATELA**

**Jak wypełnić kartę wyborczą**

W głosowaniu do Sejmu ważną rolę odgrywa karta wyborcza.

Kartę tę — jak wiadomo — wręczy każdemu wyborcy przewodniczący w lo kalu obwodowej komisji wyborczej bezpośrednio przed głosowaniem. Wyborca musi pamiętać, że tylko ta karta jest ważna — głos złożony na każdej innej karcie jest nieważny, przepada.

We wszystkich obwodach karty wyborcze będą zupełnie jednakowe. Zrobione one będą z białego papieru i opatrzone pieczęcią okręgowej komisji wyborczej. Każda karta zawierać będzie: numer i nazwę okręgu wyborczego, oraz numery porządkowa, imiona i nazwiska kandydatów na posłów w takiej kolejności, w jakiej zostali umieszczeni na liście kandydatów. Obok każdego nazwiska kandydata znajduje się **o k i e n k o**.

W tym to okienku wyborca stawiać będzie kreski przy dwóch nazwiskach tych kandydatów, którzy budzą w nim najwięcej zaufania. W każdym okienku trzeba postawić tylko jedną kreskę. Tu zaznaczyć należy, że kreski mogą być postawione w rozmaitych kierunkach, a nawet zamiast kreszek mogą być postawione jakieś inne znaczki — byle po jednym w okienku.

Trzeba pamiętać, że każdemu wyborcy przysługuje prawo oznaczenia tylko dwóch kandydatów na karcie wyborczej. Jeżeli więc ktoś będzie nas namawiał do postawienia kreszek przy więcej, niż dwóch nazwiskach — to jest naszym wrogiem, bo chce, żeby nasza karta wyborcza została unieważniona, a tem samem, by nasz głos przepadł. Oznaczenie więcej niż dwóch kandydatów powoduje nie ważność takiej karty do głosowania.

Jeśli wyborca zakreśli na karcie wyborczej nazwisko tylko jednego kandydata, wówczas karta jest ważna, ale liczy się, że wyborca tylko na jednego posła głosował, a więc traci w ten sposób drugi głos, do którego był uprawniony.

Natomiast, jeżeli wyborca odda kartę wyborczą niewypełnioną, to jest przy żadnym nazwisku nie postawi kreski, to nie oznacza to wcale, że na nikogo nie głosował. Karty bowiem puste będą liczone tak, jakby wyborca oddał swój głos na kandydatów, umieszczonych na pierwszym i drugim miejscu listy, wydrukowanej na karcie wyborczej.

O tych wszystkich rzeczach każdy wyborca musi dobrze pamiętać w dniu głosowania. Bo wybory to zawsze zerowisko dla rozmaitych fałszerzy i warcholów, którzy ludzi tumania i chcą ich głosu pozbawić. Najważniejszym jest, żeby wyborca nie brał od nikogo żadnych rzekomych kart wyborczych, gdyż jedyne karty wyborcze wręczone będą tylko przez przewodniczących obwodowej komisji wyborczej przed samem głosowaniem. Głos złożony na każdej innej karcie — jak już mówiliśmy — zostanie unieważniony.

Nie wolno też się dać namówić na oznaczenie na karcie wyborczej więcej, niż dwóch kandydatów, bo i wtedy głos nasz przepadnie. A nie możemy pozwolić, żeby nasze zagwarantowane Konstytucją uprawnienie do wyboru posłów na Sejm miało zostać zmarnowane z powodu źle wypełnionej karty wyborczej.

K. B.

**Niezwykły napad przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza**

**Lódź, 2 września.**  
(gr) — W dniu 15 czerwca ub. doszło do awantury przy zbiegu ul. Narutowicza i Piotrkowskiej. W biały dzień napadnięty został przechodzący ulicą mieszkaniec Kał. J. Lubowiecki i bez najmniejszego powodu pobity i opluty przez nieznanego mu mężczyznę.

Poszkodowany zawiadził policjanta, który sporządził protokół. Sprawcą napadu okazał się kupiec łódzki. Dawid Bubermań.

Lubowiecki skierował skargę do sądu grodzkiego.

Bubermań, jak się okazało, miał przed czterema laty współnika, Abrahama Cynamona. Po zlikwidowaniu spółki handlowej doszedł Bubermań do wniosku,

**Łódź wysyła rocznie 20 milionów listów**

**Jak objawia się wpływ kryzysu na obrót pocztowy. — Olbrzymi spadek przekazywanych przez pocztę pieniędzy. — Coraz mniej otrzymujemy przesyłek**

**Lódź, 2 września.**

Jak wiadomo, poczta jest ta gałęzią naszej administracji, która obok kolejnictwa, funkcjonuje najlepiej. Sprawność poczty osiąga zresztą znaczne postępy niemal z dnia na dzień. tak, że dziś na przebycie drogi z Warszawy do Łodzi normalny list „zużywa“ zaledwie kilka godzin i jest doreczany adresatom jeszcze tego samego dnia, w którym został wrzucony do skrzynki.

Ostatnio zaś, jak wiadomo, rozbudowana została wydatnie sieć urzędów pocztowych, które dla wygod publiczności rozsiadane zostały w różnych częściach miasta.

Ale poczta poza swoim charakterem użyteczności publicznej jest równocześnie swojego rodzaju termometrem, przy pomocy którego można badać nasilenie kryzysu gospodarczego. Wskaźnikami są tu cyfry, które dokładnie ilustrują poszczególne fazy kryzysu na terenie Łodzi a równocześnie wskazują na stały rozwój miasta.

Jak wynika z przeprowadzonych ostatnio statystyk, **Łódź wysyła rocznie od 16 do 20 milionów listów zwykłych.** Wpływ kryzysu gospodarczego jest tu najmniej widoczny i dlatego, jeżeli chodzi o ostatnie lata, to zauważyć było można stały **wzrost przesyłanych listów, co ma oczywiście związek z równoczesnym wzrostem stanu zaludnienia.**

Jeżeli jednak chodzi o statystykę innego rodzaju przesyłek, to tutaj wpływ kryzysu jest już w znacznym stopniu widoczny. Klasycznym przykładem są choćby t. zw. zlecenia pocztowe. Otóż podczas, gdy 1930 roku zarejestrowano ich około miliona, to w ostatnim np. roku cyfra ta spadła do 299 tysięcy. A więc spadek, jak widać, bardzo znaczny. Dotyczy to również listów poleconych, przekazów pocztowych i wszelkiego rodzaju paczek.

Najlepiej rozwój kryzysu ilustrują cyfry, dotyczące przekazów pocztowych. Otóż podczas gdy w roku 1930 prze-

słano do Łodzi za pośrednictwem przekazów pocztowych 140 milionów złotych, to z roku na rok cyfra spadała dość raptownie i w roku ub. osiągnęła najniższy poziom, a mianowicie 53 miliony. Tendencja w tej dziedzinie jest w dalszym ciągu zniżkowa.

Szalony wzrost jednak zanotować należy, jeżeli chodzi o wysyłkę gazet. Tutaj **Łódź zaczyna bić rekordy**, przy czym z roku na rok, ilość wysyłanych czasopism wzrasta.

Podczas gdy w roku 1930 wysyłano z Łodzi 2 i pół miliona gazet, to w roku 1933 ilość wzrosła do 4 milionów. Podobnie przedstawiają się cyfry, jeżeli chodzi o konsumpcję gazet zamiejscowych.

Rocznie bowiem przychodzi do Łodzi od 2 do 3 milionów gazet. Wynika z tego, że mimo niepomyślnych warunków gospodarczych, **czytelność wśród łodzian stale, z roku na rok wzrasta.** Jest to zjawisko bardzo ciekawe i pocieszające.

**Krwawa zbrodnia w sklepie przy Pl. Wolności**

**23-letni pracownik otrzymał 11 ciosów nożem. — Sprawcy napadu udało się zbiec**

**Lódź, 1 września.**

(gr. Do krwawego zajścia doszło wczoraj wieczorem w sklepie gotowych ubrań przy Placu Wolności 7.

Do sklepu Grynbauma wpadł jakiś

mężczyzna i rzucił się z nożem na pracownika firmy, 23-letni. Marka Moszkowicza, zamieszkałego przy ul. Marysińskiej 4. Obecni w sklepie klienci i personel, wybiegli na ulicę, wzywając pomocy.

Kiedy przybył na miejsce posterunkowy P. P. Moszkowicz, brocząc we krwi, dawał już słabe oznaki życia. Zawezwano doń pogotowie Czerwonego Krzyża. Dyżurny lekarz stwierdził 11 ran głowy, pleców i karku. Ciężko rannego przewieziono do szpitala św. Józefa.

Napastnik zbiegł. Policja wszczęła niezwłocznie dochodzenie, które doprowadziło do ujawnienia jego nazwiska. Ze względu jednak na dobro śledztwa, trzymane jest ona na razie w tajemnicy.

Sklep z galanterią, znajdujący się przy zbiegu ul. Nowomiejskiej i Placu Wolności należy do Grynbauma i Moszkowicza, starszego brata denata. Marek Moszkowicz pełnił od szeregu lat funkcję „nawoływacza“, t. j. pracownika, werbującego na ulicy klientelę. Jest to zawód dobrze znany w dzielnicy staromiejskiej.

Ponieważ obowiązki swe spełniał bardzo dobrze, stanowił poważną konkurencję dla innych.

Pomiędzy Moszkowiczem a sprawcą wczorajszego napadu już niejednokrotnie dochodziło do starć na tle pracy zawodowej.

Wczoraj wreszcie doszło do krwawej rozprawy.

Stan Moszkowicza jest bardzo poważny.

**Chałwa, czy migdały?**

**Jak wykryto niezwykłą aferę**

**Lódź, 2 września.**

(ik) — Przed paru miesiącami, władze skarbowe zwróciły uwagę na to, iż do Łodzi nadchodzą poważniejsze transporty nieocelonych migdałów.

Przeprowadzone poszukiwania dały po pewnym czasie rezultat efektywny. Okazało się mianowicie, iż do biura ekspedycyjnego przy ul. Zawadzkiej 5, nadszedł transport towaru, zgłoszony jako chałwa, a zawierający w rzeczywistości migdały.

Stwierdzono, iż transport nadany był na imię Sury Blachman (Klonowa 5). — W dochodzeniu ustalono, iż nie jest to pierwszy transport tego rodzaju. Poza tem zdołały władze wykryć, że nadawcą rzekomej chałwy jest Moszek Krakowski stale przebywający w Sosnowcu, jak również, że Krakowski jest rytualnym

mężem Sury Blachman.

W związku z wynikami dochodzeń, pociągnięto do odpowiedzialności obydwoje małżonków.

Na rozprawie, oskarżony dowodził, iż w tym jednym wypadku nadesłał do Łodzi migdały, zamiast chałwy albowiem normalnie Blachman wysyłała do Sosnowca chałwę, a Krakowski kierował na stepnie do Łodzi ten sam towar, niesprzedany.

Mimo tych wyjaśnień, zdołano ustalić że w jedenastu wypadkach, transporty, nadeszłe z Sosnowca, zawierały nieocelone, przemycone z Niemiec, migdały, wobec czego sąd na wczorajszej rozprawie karno-skarbowej, skazał Krakowskiego na 1.000 zł. grzywny i 40 dni aresztu, zaś Blachmana na 200 zł. grzywny i 8 dni aresztu.

**3 dni aresztu za zaczepienie kobiety Donżuan przed sądem starościńskim**

**Lódź, 2 września.**

(v) W związku z coraz częstszymi wypadkami zaczepiania kobiet na ulicy przez mężczyzn, władze wydały okólnik, ażeby każda zaczepiona kobieta, udająca się ze skargą do posterunkowego, znalazła posłuchi i opiekę.

Posterunkowy powinien, na żądanie, spisać personalia napastującego, poczem protokół przesłać władzom starościńskim dla ukarania natręta.

Kobiety dotychczas jakoś nie kwapiły się ze skorzystaniem z tego przywileju, obawiając się później przykrych skutków dochodzeń oraz niesłusznego oskarżenia mężczyzn, którzy zazwyczaj bronili się tem, że to oni zostali zaczepieni lub sprowokowani.

Ponieważ ostatnio zaczepianie sa-

motnych kobiet na ulicy stało się dokuczliwą plagą, procedura karna została uproszczona.

Pierwsza sprawa na tem tle odbyła się w starostwie grodzkiem w Warszawie, przy czym natrętnym don Juanem okazał się p. Jan Zatorski, skazany przez sąd starościński na trzy dni bezwzględny aresztu, za zaczepianie kobiet na ulicy.

**Skróty telegraficzne.**

— W dniu 8 września odbędzie się w Szwajcarii plebiscyt w sprawie konstytucji federalnej.

— Minister spraw zagranicznych Polski Józef Beck wyjechał do Genewy na nadzwyczajną sesję rady Ligi Narodów.

— We Francji odbyło się wczoraj 80 wieców protestacyjnych przeciwko dekretem oszczędnościowym rządu.

— Przed sądem wojskowym w Irkucku rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko byłym oficerom carskim, którzy przekroczyli granicę mandżurską i uprawiali szpiegostwo na rzecz ościennego państwa.

— Wczoraj zmarł w Warszawie w wieku 73 lat znany pisarz Cezary Jellenta.

**Notatnik miejski.**

Wczoraj aresztowani zostali trzej działacze Stronnictwa Narodowego w Rudzie Pabianickiej, a mianowicie: Stanisław Cichomski, Władysław Sieniawski i Zygmunt Zawasek. Wszyscy trzej osadzeni zostali w więzieniu łódzkim.

Jutro rozpoczyna się rok szkolny. W związku z tem w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostaną nabożeństwa, w których weźmie udział młodzież wszystkich szkół. Normalne zajęcia rozpoczną się w środe, t. j. pojutrze.

Na przejeździe kolejowym przy Żabieńcu wydarzyła się wczoraj katastrofa, w której poniosł śmierć 23-letni Henryk Kuźniarek (Łakowa 8), szofer, prowadzący taksówkę nr. 700. Wskutek własnej nieuwagi wpadł on rozpedzonym wozem pod pociąg pospieszny nr. 542.

Wczoraj obradował w Łodzi pierwszy wojewódzki zjazd rzemieślników chrześcijan, który odbył się w lokalu Resursy Rzemieślniczej, gdzie rano zgromadziły się poszczególne cechy i organizacje. Na zjazd rzemieślników przybył wicewojewoda Potocki, starosta grodzki dr. Wrona, komendant P. P. m. Łodzi Niedzielski i t. d.

# Hallo! Tu radio!..

- 12.15—13.05 Koncert tria Rymowicza. 13.05—13.25 Muzyka operowa — płyty. 13.25—13.30. Chwilka dla kobiet. 13.30—14.30. „Z bajeczek babuni...” — płyty. 14.30—15.12. Przerwa. — 15.12—15.15 Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.25. Przegląd giełdowy warszawski. — 15.25—15.30. Wiadomości o eksporcie polskim. 15.30—16.00. Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górczyńskiego.
- 16.00—16.15. Reportaż z życia polskich robotników we Francji — wygł. Roman Zrębowski.
- 16.15—16.45. Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Górczyńskiego (d. c.).
- 16.45—17.00. Słuchaj aktualny.
- 17.00—17.15. „Koleżniństwo pracy” — pogadanka wygł. Jadwiga Kawczyńska.
- 17.15—17.20. Minuta poezji.
- 17.20—17.50. Beethoven: Trio op. 11 na klarnet, wiolonczelę i fortepian. Wykonawcy: Ludw. Kurkiewicz, Marjan Neuteich i Ign. Rosenbaum.
- 17.50—18.00. Pogadanka Brunona Winawera.
- 18.00—18.30. Koncert Orkiestry mandolinistów „Sempre vivo” pod dyr. Zenona Szymborskiego (z Poznania) i Marjana Demar-Mikuszewskiego (śpiew) z Warszawy.
- 18.30—18.40. Rozmowa z małymi radiostuchaczami (skrzynka dla dzieci).
- 18.40—18.45. O wszystkim potroszku.
- 18.45—19.10. Utwory Edwarda Griega (płyty).
- 19.10—19.20. Zapowiedź programu na dzień następny.
- 19.20—19.35. Koncert reklamowy.
- 19.35—19.40. Wiadomości sportowe lokalne.
- 19.40—19.50. Wiadomości sportowe ogólne.
- 19.50—20.00. Pogadanka aktualna.
- 20.00—20.30. Lekkie utwory fortepianowe w ukł. własnym wykonaniu Jan Żyński.
- 20.30—20.45. Recital śpiewaczy Eugenji Hoffmannowej (m. sopran).
- 20.45—20.55. Dziennik wieczorny.
- 20.55—21.00. „Obrazki z Polski współczesnej”.
- 21.00—21.30. „Co słychać w górach” (Echa wyjazdów letnich) — audycja muzyczna w opracowaniu Tadeusza Sygietyńskiego.
- 21.30—22.00. „Mickiewicz wśród obcych narodów” — Wieczór literacki — w opracowaniu dr. Heleny Hleb - Koszańskiej (transm. z Wilna).
- 22.00—23.00. Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.
- 23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
- 23.05—23.30. Muzyka taneczna z płyt

### AUDYCJE ZAGRANICZNE

- 20.00. ANGLJA (Reg. Progr.). Koncert Wagnerski.
- 20.00. KOPENHAGA. Muzyka popularna.
- 20.10. KOENIGSWUST. Poemat muz. J. Reitera.
- 20.10. BERLIN. Koncert orkiestrowy.
- 20.10. MONACHJUM. Wielki wieczór marszów.
- 20.10. WROCLAW. „Der blaue Montag” — wesoła podróż muzyczna.
- 20.20. BRATISLAWA. Pieśni i romanse cygańskie.
- 20.40. RZYM. „Księżna Chicago” — operetka Kalmana.

# Walka z hałasem ulicznym w Łodzi

## Policja energicznie interwenjuje i wymierza grzywny. — Dalsze zarządzenia władz

Łódź, 2 września.

(ik) Łódź jest miastem bardzo hałaśliwym. Syreny fabryczne, dzwonki tramwajowe, przeraźliwe sygnały samochodowe, turkot ciężko naładowanych wozów, to wszystko tworzy jedną wielką, „rozdzierającą uszy” i szarpiającą nerwy kaskadę.

A jednak wiele się już działo na polu walki z hałasem, choć bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia.

W kwestii tej udzielił nam obszernych informacji p. wicestarosta Rosicki — wskazując, w jakim zakresie współdziałanie społeczeństwa z władzami może i powinno mieć miejsce.

— Walkę z hałasem ulicznym — mówi p. wicestarosta Rosicki — prowadzimy nie od dzisiaj. Już przed miesiącami odbyto cały szereg konferencji z przedstawicielami zainteresowanych sfer, celem stworzenia względnie należącego środków, któreby skutecznie

przeciwdziałały hałasowi ulicznemu. — Brano pod uwagę przede wszystkim hałas, jaki powodują samochody i motocykle przez używanie zbyt drażniących i przenikliwych sygnałów. Powstała wówczas myśl skasowania sygnałów elektrycznych, względnie odpowiedniego przerobienia przyrządów sygnalizacyjnych.

Sprawa ściszenia, stłumienia sygnałów tramwajowych nie została ostatecznie załatwiona, z tej prostej przyczyny, iż dzwonek tramwajowy musi być przez przechodnia słyszany nawet gdy rozbrzmiewa wśród rozgwaru ulicznego.

Z licznych skarg, jakie napływają do starostwa, jak i z doświadczenia władz wynika, iż najbardziej daje się we znaki hałas, powodowany przez samochody i motocykle w godzinach wieczornych, zwłaszcza w porze letniej, kiedy okna są przeważnie otwarte i loskot,

dochodzący z ulicy, skazuje mieszkańców, osiadłych wzdłuż danej arterji, na bezsenność.

Aby jaknajenergiczniej przeciwdziałać temu zbudnemu hałasowi — władze starościńskie wydały ostatnio zarządzenia, aby funkcjonariusze policji jaknajsurowiej karali kierowców samochodów i motocykli, zakłócających spokój w nocy i w godzinach wieczornych.

Walka z hałasem, powodowanym przez samochody, przy dobrej woli szoferów nie jest specjalnie trudna.

Gorzej przedstawia się sprawa walki z hałasem, powodowanym przez wozy ciężarowe. Ta kwestja wiąże się ściśle ze stanem bruków łódzkich. Dopóki na ulicach będziemy mieli „kocie łby”, zamiast gładkich jezdni, dopóty rozlegać się będzie denerwujący turkot ciężko naładowanych wozów.

## Władze opieczętowały cztery sklepy

### Dalsze inspekcje sanitarne trwają

Łódź, 2 września.

(v) Władze sanitarne przystąpiły obecnie do wzmocnionej kontroli sklepów spożywczych, które jak to zdołano zaobserwować, nie gzeszą bynajmniej czystością.

Najgorzej przedstawia się stan sanitarny łódzkich sklepów z nabiałem. Po surowej kontroli piekarń, władze postanowiły zabrać się energicznie do zaprowadzenia czystości w sklepach spożywczych. Przede wszystkim zwrócono uwagę na sprzedaż i przechowywanie mleka, które łatwo ulega zanieczyszczeniu.

Ponieważ sprzedaż mleka butelkowanego narazie nie została wprowadzona, wskutek braku odpowiedniej rozlewni i Łódź nadal pije mleko brudne, starania władz idą w tym kierunku, ażeby mleko przechowywane w bańkach i sprzedawane na miarę było

względnie czyste.

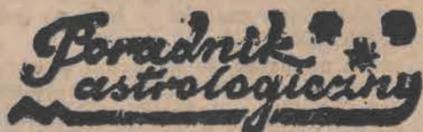
W związku z tą wzmocniona kontrola sklepów z nabiałem, opieczętowano cztery sklepy za antysanitarny stan i spisano protokoły w kilkunastu innych sklepach.

Opieczętowane sklepy z nabiałem posiadały bezpośrednie połączenie z mieszkaniem właściciela, w którym sery leżały obok niezastawianych łóżek. — Mleko przechowywane było obok brudnych naczyń domowych i t. d.

Kontrole sklepów z nabiałem przeprowadzane są w dalszym ciągu.

### Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S. Jankielowicza (Stary Rynek 9), B. Głuchowskiego (Narutowicza 6), E. Hamburga (Główna 50), L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91), L. Steckla (Limanowskiego 37).



2 WRZESIEŃ 1935 r.

Już wczesny ranek przyniesie nam różne przykrości i niepowodzenia w związku z pracą zawodową. Między godz. 9-tą a 10-tą nie należy rozpoczynać nic nowego ani zawierać znajomości z osobami płci odmiennej. Następny okres do południa zapowiada się lepiej, nadaje się do wyruszenia w daleką podróż i przyniesie niezwykle pomysły i projekty na przyszłość. Od godz. 12-ej do godz. 14-ej działają pomysły wpływu dla żeglugi, marynarki i sportu. Koło godz. 15-ej nastroj się pogarsza. Nie należy wtedy załatwiać interesów pieniężnych ani wdawać się w spekulacje. Wystrzegaj się złodziei i oszustów. Po godz. 16-ej sytuacja znów się poprawia. Oczekuje nas powodzenie towarzyskie i zainteresowanie sztuką i muzyką. Okres ten do godz. 19-ej sprzyja także sprawom miłosnym i przyjaznym. Godz. 20-tą przyniesie różne przeszkody i nieporozumienia z osobami starszymi i przełożonymi. Późniejsze godziny wieczorne zapowiadają się dobrze i sprzyjają przedsięwzięciom, mającym związek z literaturą, teatrem i nauką.

Dziecko dziś urodzone — uczciwe, o charakterze zamkniętym, bardzo ambitne, posiada smak artystyczny, może zrobić karierę w związku z polityką, uśmiech własne siły.

# Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

113

Janusz uśmiecha się sam do siebie. Tak, w stolicy przyjęto go bardzo gorąco. Rektor uniwersytetu okazał mu dużo życzliwości, nowi zaś koledzy — profesorzy — serdeczności i kurtuazji. Raszek zrozumiał, że pracować będzie wśród dżentelmenów, którzy są dumni, iż grono ich powiększył uczony o europejskiej sławie, że obce im są intrygi, których ofiarą padał tam w Paryżu. — A czując, że otacza go miła atmosfera, obiecywał sobie wiele pięknych rezultatów swojej przyszłej pracy.

Wykłady rozpocząć miał z początkiem października. Miał więc sporo czasu, ażeby urządzić się. Wynajął piękne mieszkanie, umeblował je, przemieniając największy pokój na laboratorium, sprowadził z Paryża resztę swoich książek i preparatów.

Ta praca zajęła mu cały czerwiec. Kiedy nastął lipiec, upały wyгнаły go z wielkiego miasta nad morze.

Rozpoczynam nowy etap życia — rozumował. — Trzeba mi dobrze przedtem odpocząć, ażeby nabrać sił: tem więcej, że właściwie będzie to mój pierwszy w życiu urlop... A zasłużyłem na niego rzetelnie.

I oto teraz leży sobie doktor profesor Janusz Raszek w słońcu na złociściej plaży w Jastarni, patrząc leniwie oczyma na gonitwy białych mew i dymy statków, przepływających na dalekim horyzoncie.

Jest mu dobrze w tem zwierzęcem niemal lenistwie. Nie myśli o niczem, tylko biernie poddaje się promieniom

słońca, opalającym ciało jego na brzoźwo.

Lecz po tygodniu bezczynności, przyzwyczajony do intensywnej pracy, Raszek zaczyna się nudzić. Nie wystarcza mu już wylegiwanie się na piasku. Bierze motorówkę i zapuszcza się dalego w głąb morza lub też jedzie do Gdyni.

Ta Gdynia, budująca się z istic amerykańskim tempem, jest stale przedmiotem jego podziwów. Trudno mu niemal uwierzyć, że jeszcze dziesięć lat temu tu, gdzie po bokach szerokich bulwarów śmigają w górę wielopiętrowe kamienice, znajdowała się uboga rybacka wioska.

Raszek włączył się po porcie, gdzie żelazne ramiona dźwigów automatycznie przeładowują całe wagony węgla, na okręty, które mają potem zawieźć te polskie czarne djamenty ze Śląska daleko w świat.

Młody profesor z zachwytem obserwuje bloki olbrzymich spichrzów i magazynów, otwierających szeroko podwoje ku morzu, skąd pod najrozmaitszymi banierami zawijają statki z całego świata. Widział już tyle w życiu portów, lecz przyznać musi, że Gdynia swoją ruchliwością i rozmachem zajmuje miejsce najbardziej czołowe wśród największych portów Europy.

— I powiedziec, że nam, Polakom, zarzucają brak energii i inicjatywy — mruzczał Raszek sam do siebie, wędrując powoli w stronę Kamiennej Góry, gdzie na eleganckiej promenadzie spacerują piękne panie i uśmiechnięte dziewczęta.

Niektóre z nich oglądają się za dosko

nale opalonym dżentelmenem. Inne mijają go niby obojętnie, lecz z oczu ich można wyczytać, że podoba im się ten ze smakiem ubrany mężczyzna, wędrujący samotnie brzegami morza.

Spoza rzesz ślą mu kokieterijne spojrzenia, on zaś myśli:

— A i Polki nasze są napewno najpiękniejszymi kobietami świata... Ile w nich wdzięku, ile smaku i uroku! Paryżanki są może bardziej eleganckie, lecz czy która z nich potrafi nosić z taką gracją zwyczajny płócienny kostiumik, jak polska dziewczyna?

Wieczoru tego wracał już w stronę przystani, skąd motorówka miała go odwieźć do Jastarni, gdy niespodziewanie oko w oko zetknął się z Reną Grenową.

Właściwie byłby jej nie poznał, gdyby dawna jego koleżanka nie zaczęła go sama.

— Widzę, że mnie pan nie poznaje — powiedziała do niego jakgdyby z wyrzutem — a przecież kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się do niego wyzywająco.

Janusz spojrział jej głęboko w oczy. Przypomniały mu się dawne czasy.

Ile to lat minęło od tej chwili: dziesięć czy sto, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej śmigłą postać i mocno zmysłowe usta.

Był wtedy młodym słuchaczem medycyny takim prostym, naiwnym chłopakiem. Mieszkał na czwartym piętrze w ciasnej izdebce, zarzuconej skryptami i książkami. Chodził w wytartym paletku i w mocno wykrzywionych trzewiakach. Rozumiał sam swoją małość i dlatego nie chciał początkowo podnieść oczu na nią, piękną Renę Rudońską, najelegantszą i najwytworniejszą ze swoich koleżanek... Lecz mimo to zakochał się w niej. Jej świecące niby gwiazdy oczy były wówczas jedynym jaśniejszym punktem w szarzyźnie jego bytowania.

Ta miłość, która nadleciała potem na

skrzydłach młodości, dała mu dużo szczęścia — lecz jeszcze więcej gorczy i smutku. Wiele, wiele przecierpiał, kiedy piękna panna zerwała z nim, ażeby wyjść za bogatego przemysłowca, Władysława Grenę.

Może przez długi czas potem ścigała go jeszcze wizja jej czarnych, rozwichrzonych włosów i wspomnienie zmysłowych ust, które całowały nie jego. Lecz teraz wszystko to już przeszło.

Janusz nie czuje żadnego wzruszenia, patrząc teraz prosto w oczy tej, którą kiedyś kochał. Dawne jego namietności zbladły. To, co wówczas uważał za tragiczne, dziś wydało mu się tak niemal naiwne, jak te lekcje tańca, które pobierał u mistrza Waldemara Golonki.

Chłodno spoglądał w twarz Remy. Nie mógł nie zauważyć, że dawna jego koleżanka zmieniła się mocno — i to na niekorzyść.

Owszem, była jeszcze bardziej elegancka niż kiedyś i chociaż dochodziła trzydziestki, wyglądała młodo i pięknie. Lecz w urodzie jej było coś takiego, co raczej oddalało niż przyciągało obserwującego ją pilnie Janusza.

Młody doktor zanalizował zimno każdy rys jej twarzy. Wreszcie zrozumiał, gdzie znajduje się źródło jego awersji.

Rena już jako młoda dziewczyna miała mocno zmysłowe usta, co przy jej ruszaczano-niewinnych oczach dodawało jej wiele uroku. Lecz teraz, kiedy starł się z niej puszek świeżości, gdy oczy zapadły się nieco, wargi te — gorące i namietne — przypominały usta rozkiełznanej hetery. Na dobitkę Rena karminowała je silnie — tak, że wyglądała niesmacznie wyzywająco i bezczelnie.

Kobieta obserwowała również pilnie swego dawnego kolegę. Snać musiał wydać się jej interesujący, bo uśmiechnęła się do niego kusząco:

(Dalszy ciąg jutro).

# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

207

## STRZĘCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na łóżko posadzkę. Jakis niezwykły we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją legomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązanej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wreczył testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita coineła zeznania, kompromitujące Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „Arze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą nić przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykają na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdzielają. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czybirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawiądnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złazić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się za oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Robert zaczyna podejrzewać, że z Gorylem dzieją się dziwne rzeczy i postanawia zbadać tę zagadkę.

Po dwóch miesiącach Hanka ucieka. Niespodziewanie spotyka matkę hrabinę Krasnowską i dowiadyuje się, że jest hrabianką.

Baron Stoltz hipnotyzuje Goryla i w transie hipnotycznym wyprowadza go na cmentarz, każąc mu zabić Bobrowa, który posiadał testament hrabianki.

Udaje się za baronem i zahipnotyzowanym Gorylem na cmentarz, lecz tam wpada w ręce barona.

Baron pali teczkę w której znajduje się testament.

W międzyczasie tajemniczy szef chce poznać się z Hanką, zastrzyknął jej tajemniczą truciznę, Hanka zachorowała.

Robert wpada na trop handlarza, który sprzedał truciznę.

W ostatniej chwili przemocą wydostaje od niego odtrutkę i ratuje Hankę. Równocześnie pozyskuje sobie jako sprzymierzeńca Julitę.

Gdy otworzyła oczy, pierwsze jej słowa brzmiały:

— Matko... Jakże się cieszę, że widzę cię znowu...

Hrabianka przytuliła ją do siebie i odparła:

— Teraz już będziesz zawsze z nami.

— Z tobą i z Grzesiem... — szepnęła Hanka, patrząc z uśmiechem na rozradowaną twarz ukochanego.

— O, tak... — podchwyciła hrabianka. — Nie rozłączycie się już teraz nigdy...

A na przypieczeniowanie waszej miłości wyprawimy wam huczne zaręczyny, gdy tylko Hanuś będzie mógł wstać z łóżka...

Radość wielka zapanowała w całym domu.

Cieszyła się nawet Magda, urodziwa dziewczyna, usługująca w domu Lubowych.

Gdy Hanka po kilku dniach wyszła z łóżka, Magda doprowadziła ją do okna i usadowiła w fotelu.

Cicho padał śnieg. Dźwięczały dalekie sanie.

Hanka z błogim uśmiechem na twarzy przyglądała się przechodniom, którzy strzäsali z kapeluszy i rękawów śnieżny pył.

— Nagle poczuła, że ktoś za nią stanął. Odwróciła się. Przywitał ją matczy ny uśmiech.

— Za dwa dni wyprawę wam zaręczyny... — oświadczyła hrabianka Krasnowska.

Hanka przycisnęła do ust starca, wypracowaną dłoń matki. Dziękowała w milczeniu, ale niemniej serdecznie.

Rozpoczęto przygotowania do wielkiej uroczystości. Wprawdzie obcych gości nie zaproszono, mimo to hrabianka nawet dla najbliższych starała się, aby uroczystości zaręczyn córki wypadła jak najokazalej.

Magda zajęta była w kuchni od świtu do późnej nocy. W wielkiej kuchni buchały iskry jak w kuźni. Nieodzwonna dekoracją wszystkich stołów były bronzowe ciasta, kołaczki i „baumkucheny”. Zapobiegliwa matka wystarała się nawet o dwie flaszki starego, francuskiego wina.

Gości z miasta nie sproszono. Oprócz starego Lubowa, hrabiny i pary narzeczonych przy stole znalazło się miejsce jeszcze dla Roberta, nieodłącznego towarzysza doli i niedoli zarówno Grzegorza jak i Hanki.

Dla starego Lubowa była to chwila naprawdę niezwykle uroczysta. Oto od lat trzydziestu, od chwili niemal przyjszcia na świat Grzegorza, marzył o tem, ażeby jego syn był czemś więcej niż lokajem w hrabiowskim pałacu... Marzył dlań o karierze nauczyciela, muzykanta lub pisarza gminnego.

Czasem — gdy wypijał nieco ponad miarę — bajalo mu się w głowie, jakby to było dobrze, gdyby — dajmy na to — hrabia miał córkę i gdyby ta hrabianka zakochała się w jego synu... Ale to były zuchwałe marzenia... Sam siebie strofował za tę zuchwałość...

A potem rzeczywistość przyszła na świat hrabianka... Marzenia hrabiowskie go kamerdynera zaczynają się ziszczać. Ale czy można było pomyśleć poważnie o tem, że hrabianka zakocha się kiedykolwiek w jego Grzegorzem?

I oto dawne, niezwykle śmiałe marzenia starego lokaja stały się rzeczywistością.

Oto siedział przy jednym stole z hrabiną i jej córką, która była narzeczona jego syna... Czy dziwić się więc należy, że w oczach starca błysnęły łzy radości, gdy składał błogosławieństwo młodej parze narzeczonych?

Hrabianka również była wzruszona. Długo ścisnęła w swych ramionach Hankę. Matka i córka nie mogły się rozłączyć.

— Czekajcie, moi najbliżsi... — rzekła hrabianka, gdy znowu zasiedli do stołu. — Na deser mam dla was zamiast zaręcz-

ynego prezentu bardzo miła, sędzę, nie spodziankę!

— Niech więc mama teraz powie! — niecierpliwil się Grzegorz, który od tej chwili uważał hrabinę za swoją matkę.

— O, nie... Teraz wam nie powiem... To ma być niespodzianka po kolacji...

— Ale kogo ona dotyczy? — starała się odgadnąć Hanka.

— Kogóżby mogła dotyczyć jeśli nie pary narzeczonych!...

— Czy to ma być jakiś prezent?...

— Coś w tym rodzaju?...

— A czy drogi?...

— O, bardzo... Hanka wzruszyła ramionami.

— Skoro mameczka nie chce nam teraz powiedzieć, musimy uzbroić się w cierpliwość i zaczekać na deser...

Magda wniosła na tacy dymiące półmiski.

I ona była tego wieczora szczególnie podniecona. Nietylko może powodu zaręczyn Hanki, ile z tej przyczyny, że w kuchni czekał już na nią jej własny narzeczony — Walek... Był to tegi chłop, nadający się do wszystkiego: — do tańca i różańca...

Gdy Magda wróciła do kuchni, nałożyła mu na talerz smaczny kawał pieczeni.

— Posił się trochę, Walek... — rzekła doń głosikiem, jakim potrafią przemawiać tylko służące do swych wybrańców serca. — Żle mi ostatnio wyglądasz.

— A bo pracuję ciężko... — odparł Walek.

— A poco tak ciężko pracujesz?...

— Żeby prędzej mógł być nasz ślub.

— Walek, czy ty prawdę mówisz?...

— uradowała się Magda. — Nie kpisz ze mnie?...

— Dlaczego miałbym kpić?.. To-ć to my się nie kochamy?... — odparł, rozgryzając brązową pieczeń. — Bez ciebie świat byłby dla mnie niczem...

— Za te słowa masz jeszcze kawałek indyka... Niech się dzieje co chcesz... Rozczuliłeś mnie temi słowami, daję słowo!...

Usiadła mu bezceremonjalnie na kolanach i obsypywała go pocałunkami. Ostry dzwonek przerwał im kuchenną sielankę. Magda zerwała się z kolan Waleka i poprawiła szybko starganą sukienkę.

— Pewnie pani już po kompot dzwoni. Zaraz będzie po kolacji, to sobie użyjemy...

Wyszła z kuchni, a Walek nie przerywał sobie rozkoszy zajądania dobrze przygotowanej pieczeni.

Magda wróciła po chwili, oświadcza-

jąc: — A czy nie mówiałam?... Już kompot! Ale tam ci jakieś wielkie przygotowania robią do tego kompotu... Pani hrabianka ma niby to jakąś tajemnicę wyjawic przy deserze... Wszyscy czekają na tę niespodziankę...

— Co to ma być za niespodzianka?...

— zapytał obojętnie Walek.

— Gdybym wiedziała, nie byłoby to dla nikogo niespodzianką... Zaraz wszyscy się dowiedzą...

— Co mnie tam ich niespodzianka obchodzi?... — zapytał Walek. — Wódki nie masz?

— Walek, przecie miałeś nie pić?!

— Bo to ja piję?... Narazie przecie tylko pytam!... Co innego z kamratami pić w knajpie, a co innego z narzeczoną w kuchni... Sama mówiłaś, że kiepsko wyglądam... To właśnie dlatego, że nie piję...

— A skąd ja ci teraz wódkę wezmę?...

— To nie potra... Mam swoją w zapasie...

Wyciągnął z kieszeni półlitrowkę.

— Walek, to ty jednak pijesz! Zmar-

twiłeś mnie, daję słowo...

— Głupstw nie gadaj!... Dawaj kieliszki!... Napij się ze mną!... To za pomyślność naszego rychłego ślubu!... No, czemu tak na mnie patrzysz?... Siup!

Dała się namówić na jeden kieliszek. Ale od razu ją zamroczyło. Gdy wzięła

do ręki tacę z kompotem, taca o mało nie spadła na podłogę.

— Zatkalo mnie... — oświadczyła Magda. — Mocna siwucha...

Gdy po chwili wróciła do kuchni, oczy miała, jak szparki.

— Z nóg mnie zwałiłeś tym kieliszkiem... — rzekła, siadając na łóżku.

— Pleciesz!... — odparł Walek. — Zaraz ci przejdzie... To tak tylko na początku...

Ale Magdzie nie przechodziło. Wręcz odwrotnie. Coraz bardziej mdliło w żołądku. I oczy jakoś same się zamykały...

Oparła łokcie o poręcz żelaznego łóżka i zdrzemnęła się zlekka.

Walek, widząc, czyhał tylko na tę chwilę, gdyż odsunął szybko talerz z mięsem i podszedł do dziewczyny.

— No, co ci, Magda?... — zapytał, gładząc jej włosy. — Spać ci się chce?...

Nie odpowiedziała. Wtedy rozszedł się badawczo po kuchni i wyszedł ostrożnie na korytarzyk, a stamtąd pod drzwi salonu, gdzie odbywała się uroczystość zaręczyn.

Grzegorz nalewał właśnie wino, a Hanka zwróciła się do matki:

— No, matuś, przecie już podano deser... Gdzież ta twoja niespodzianka?...

— Zaraz się dowiedzie... Tylko Grzegorz skończy nalewanie...

— Już skończyłem... Słuchamy!

W salonie zapanowała cisza. Wszyscy skierowali wzrok na hrabinę, która zaczęła:

— Drogie moje dzieci!... Nie potrzebuję was chyba zapewniać, jak bardzo dziś jestem szczęśliwa... Wydaje mi się, że spełniłam już obowiązek życiowy, jaki na mnie ciążył. Teraz mogę już odejść spokojnie... Ale nie będę zakłócała wam tej wesolej uroczystości moimi smutnymi myślami... Chcę was uradować... A to, co wam powiem teraz, musi was ucieszyć...

Przerwała na chwilę dla nabrania tchu i ciągnęła dalej:

— Wiem, że kochacie się bardzo i dlatego nie sfucila was zbyt strata testamentu, bez którego nie możecie odzyskać pieniędzy, złożonych w banku. Uważacie pieniądze te już za stracone... Otóż chcę was zapewnić, że te pieniądze są wasze...

— W jaki sposób?... — zapytał zdziwiony Grzegorz. — Przecie baron spalił testament!

— Ale duplikat ocalał!

— Więc jest jeszcze duplikat?...

— Oczywiście... Maż mój złożył go w skrytce bankowej... Był to człowiek bardzo przezorny i liczył się z tem, że po tylu latach jeden egzemplarz testamentu może zaginać...

— W takim razie pieniądze są rzeczywiście uratowane! — zawołał uradowany Grzegorz.

— Tak! — potwierdziła hrabianka. — Nie chciałam wam tego wcześniej mówić, bo znowu obawiałam się podstępny ze strony barona... Ale teraz są już przecie ostatnie dni... Musicie już sfinalizować tę sprawę...

— Bez względu!... — odparł Grzegorz. — Natychmiast staram się o paszport i wyjeżdżam do Wiednia po pieniądze!...

Robert, siedzący obok Grzegorza, obejrzał się trwożnie. Zdawało mu się w tej chwili, że klamka przy drzwiach poruszyła się.

Dla pewności wstał od stołu i otworzył drzwi. Na korytarzu nikogo nie było.

Walek zdołał w porę odskoczyć i po sekundzie znalazł się w kuchni. Magda siedziała jeszcze na łóżku i spała. Walek wylał jej na głowę kwartę zimnej wody.

— Brrr... — otrzasnęła się dziewczyna. — Co to?...

— Ano nic... — odparł spokojnie Walek, odsuwając talerz, jakgdyby przez cały czas zajądał. — Muszę już uciekać...

(Dalszy ciąg jutro)

# Reprezentacja piłkarska Polski zwycięża Łódź w meczu treningowym 3:0 (3:0)

**POLSKA:** Albański (Tatus), Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I (Wasiewicz), Dytko, Piec, Kryszkiewicz (Nawrot), Matjas II, Artur, Kisielński.

**Łódź:** Piasecki, Fliegel, Triebe, Przygoński, Lenart, Pęga I, Miller, Sowiak, Lećmiński, Król, Stolarski. Zastępcy: Chojnacki, Voigt i Welnic.

Bramki dla Polski zdobyli: Kisielński, Kryszkiewicz i Artur.

Nie spodziewaliśmy się, że Łódź przeciwstawi reprezentacji Polski tak twardy opór a że będziemy (specjalnie w drugiej połowie) świadkami emocjonującej walki, gdzie stroną atakującą będzie nader często nasza reprezentacyjna jednostka, oparta również na graczach A-klasowych.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że Łódź grała zupełnie dobrze i że nie było w jej grze sporo braków. Jednak łodzianie rzucili na szalę walki tyle ambicji, chwilami pasji, taki w drugiej połowie ciąg na bramkę przeciwnika, że wynik 3:0 nie odzwierciedla bynajmniej układu sił w ciągu meczu.

Hością sytuacji podbramkowych Łódź metyko dorównała swemu przeciwnikowi, lecz stanowczo miała ich w sumie znacznie więcej. Niestety w ataku łodzian brak było strzelca, któryby potrafił pacy w polu wyzyskać cyfrowo. Piątka ataku łodzkiego w zestawieniu: Miller, Sowiak, Lećmiński, Król i Stolarski nie rozumiała się zupełnie, Lećmiński nie spełnił funkcji rozumnego kierownika, nie widzieliśmy zupełnie celowego rozdawania piłek, ani skoordynowanych posunięć. Skrzydła były pracowite, Sowiak szybki, Król ruchliwy, chociaż mało produktywny. W sumie atak grał chaotycznie, a strzelał na bramkę w lwiej części zupełnie niecelnie. Poza to należy zarzucić atakowi tendencje do gry indywidualnej, a nie zespołowej.

Po przerwie Król został przesunięty na środek ataku, zaś na łączniku wystąpił Voigt, który wszedł do drużyny zamiast Lećmińskiego. W pomocy Chojnacki zastąpił Pęgę, a w ostatnim okresie gry Welnic — Lenarta. Zmiany te okazały się korzystne, gdyż cały zespół nabral z życia i temperamentu.

Podkreślić należy specjalnie grę Chojnackiego, który zaszachował całą trójkę ataku przeciwnika. Trio obronne łodzian było niezbyt pewne. Najlepiej spisywał się Fliegel, najgorzej Triebe.

Reprezentacja Polski była taktycznie i technicznie lepsza od łodzian, co szczególnie było widoczne w pierwszej połowie meczu, kiedy goście zademonstrowali b. ładną grę kombinacyjną. Bramkarz Albański niewiele miał pracy, zaś Tatus po przerwie kilka razy interwenjował w

stylu imponującym. Z obrońców Martyna grał pewnie i skutecznie, Bułanow natomiast był słaby. W pomocy byli Dytko i Kotlarczyk II, zaś w ataku wyróżniał się Matjas II oraz Kisielński.

Przebieg meczu miał następującą historję: Początkowo łodzianie grają bardzo bojawnie, czując widoczny respekt przed reprezentacją Polski. W 6 i 14 minutach dwie niebezpieczne sytuacje pod bramką Łodzi zostaje w ostatniej chwili wyjaśniona przez Fliegla. W 15 min. kornier dla Łodzi idzie na aut. W 20 minucie Sowiak przestrzeliwuje w niedalekiej odległości. W 21 min. piękny strzał Matjasa odbija się o poprzeczkę. W 24 min. strzał Stolarskiego chwytają pewnie Albański. W 26 min. sędzia wstrzymuje atak Polski odgwiżdżaniem spalonego. — W 31 min. Kisielński zdobywa dla Polski pierwszą bramkę pięknym dalekim strzałem z rzutu wolnego. (Piasecki ustawił się niezbyt szczęśliwie). W 35 min. Matjas strzela z linii autowej: groźną sytuację z trudem wyjaśnia obrona łodzka. Teraz Polska stale naciera i w 35 min. Kryszkiewicz wykorzystuje niezradność Triebego i strzela nieuchronnie drugą bramkę w lewy róg. W 40 min. wypad ataku łodzkiego kończy się strzałem Millera w ręce Albańskiego. Trzecią i ostatnią bramkę zdobywa Polska w 43 min. po kombinacji całego ataku ze strzału Artura.

O ile pierwsza połowa meczu była ładna optycznie, o tyle druga była niezwykle emocjonująca. Polska zmieniła system gry, stosując krótkie passingi. Łodzianie po przedstawianach

(o których już wspomnieliśmy) dyktują teraz szybkie tempo i nabierają pewności. W 8 min. Sowiak strzela obok poprzeczki, a w chwilę później Król przenosi z doskonałej pozycji piłkę wysoko nad bramką. W 15 min. wybieg Kisielńskiego kończy się kornierem. W 22 min. ostry strzał Stolarskiego chwytają Tatus. W 27-ej minucie groźny strzał Kisielńskiego trafia na szczęście w słupek. W 30 min. wyrwa się z piłką Stolarski, podaje Królowi — strzał idzie na aut. W parę minut później Sowiak zostaje sfaulowany przez Bułanowa na polu karnym, jednak sędzia nie reaguje. Podnosi się niebyswały hałas na widowni, który trwa już do końca meczu. „Takiej kociej muzyki” jeszcze nie było.

W związku z tem musimy kilka specjalnych słów poświęcić łodzkiemu OKS-owi oraz osobie niefortunnego sędziego, p. Jędraszczaka. Zagadką jest bowiem doprawdy, dlaczego O.K.S. wyznaczył do sędziowania tak poważnego meczu arbitra, który dotychczas nie ma za sobą nawet meczu ligowego. Przecież trudno jest wymagać od człowieka, który nie wywiązywał się zbyt dobrze z prowadzenia meczu A-klasowych, by był dobrym sędzią meczu przy udziale reprezentacji Państwa. Pomijając już szereg sędziów łodzkiego o dobrej „marce” i dużej rutynie miał O.K.S. skorzystać z usług znakomitego sędziego krakowskiego, p. Szajdara, który bawił w niedzielę w Łodzi i chętnie byłby widziany przez kierowników obu zespołów.

## Piękna walka Krauzera z Schikatem w stylu wolno amerykańskim nie dała rezultatu

**Łódź, 2 września.** Walka czekoladowego Thomsona z uroczym Trawalinim, wskutek naprężonej obecnie konjunktury politycznej Włoch i Hiszpanji, od razu nabrała posmaku sensacji i od pierwszej chwili niezmiernie pasjonowała publiczność. Zetknęli się w niej dwaj klasycy, oznaczający się wszelkimi walorami zapasniczy i dlatego spotkanie ich uchodzić może za jedną z najładniejszych walk w ramach dotychczasowego turnieju. Zwycięstwo osiągnął Włoch zupełnie nieoczekiwanie w 28 min. Za co spotkały go gromkie brawa ze strony przychylniej dla niego widowni.

Piękny obraz stuprocentowego opanowania kunsztu zapasniczego dała również walka wolno-amerykańska między Schikatem a Krauzerem. Szybkość i płynność akcji, fenomenalna siła i jeszcze większa technika oraz zdumiewające operowanie wszystkimi „sztuczkami” trickami tego stylu, były dostarczającym powodem, aby publiczność mogła ekscytować się i zażywać niecodziennych emocji. Walka wprawdzie rezultatu nie dała, to jednak premia w myśl poprzedniej umowy przeszła w ręce Krauzera. Drugi występ kanadyjczyka Nielsena, zakończył się niemiernie fortunnie jak jego sobotni debiut. Za brutalność, która nawet przewyższała faule Cejzika i która czyni Nielsena najdzikszy i najmniej dyscyplinowanym zapasnikiem świata, pomimo zwycięstwa w 4 min. nad Sekowskim, został chórnie wygwizdany. „Leszek” wykorzystał wczorajszą niedzielę i do spotkania z Borowiakiem stanął nieco „pod gazem”. Oczywiście, iż mu to na dobre nie wyszło, albowiem nie miał nic do powiedzenia z Borowiakiem, i wynik remisowy uważać może za niezwykle szczęśliwy. Walka Cejzika z Miazą prowadzona była przez 33 minuty przy zmiennych przewagach, w tym momencie jednak udało się brutalnemu Rosjaninowi zwyciężyć. Dzisiejsza walka Szymkowskiego z Grabowskim zapowiada się jako pierwszorzędną atrakcją. Dotychczas zawodnicy ci stoczyli ze sobą 2 spotkania, przyczem w obu zwyciężył King-

Dr. med. L. BERMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych. CEGIELNIANA 15 telefon 149-07. Przyjmuje od 8-11 i od 4-8 wiecz. W niedziele i święta od 9-1 po poł.

DR. MED. JAKOBSON CHIRURG — POWRÓCIŁ Spec. chirurgja kostna. DR. STERLINGA 22 (Nowo Targowa) tel. 174-22.

Kong, po uprzednim zastosowaniu podwójnego nelsona. Na dzisiejsze spotkanie postanowiono prowadzić bez nelsonów, co daje pewną przewagę Grabowskiemu i co czyni walkę równorzędną. Dla zwycięzcy ofiarowana jest premia w kwocie 100 zł. Również ciekawie zapowiadają się walki: decydująca do rezultatu Krauzera z Cejzikiem oraz Borowiaka z Schikatem, Sekowskiego z Westfałem i Zornawa z Nielsenem.

Jedynie kino dźwiękowe w OGRODZIE. Widownia zabezpieczona od niepogody i chłodu. „RAKIETA” Sienkiewicza 40 tel. 141-22. Dziś premiera!

Król tenorów LAURI VOLPI oraz LIANA DIETZ uroczą w pięknej arcydziele filmowym wersji niemieckiej. „PIESN' SŁONCA” Reżyserja: MAX NEUFELD twórca „CSIBI” Początek w dni powszednie o godz. 4-ej, w soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej w poł. Na pierwszy seans i poranki miejsca po 54 grosze.

KINO-TEATR „PALACE” (Piotrkowska 108) Dziś premiera! Wspaniałe arcydzieło grozy i niesamowitości najnowszej produkcji „Universalu” 1935/36 r. Powrót Frankensteinina W roli głównej genialny mistrz maski BORYS KARLOFF. — Wspaniałe tricki! Cudowna technika! — Sensacyjne pomysły! — Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku obejrzenie tego wyjątkowego filmu, dyrekcja postanowiła utrzymać CENY LETNIE!

DR. MED. Al. KOPCIEWSKI POWRÓCIŁ GDANSKA 37, tel. 232-55, przyjmuje od 7-8-ej wiecz. SKLEP spożywczy - tytoniowy sprzedam b. tanio, byle zaraz. Piaseczna 12.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ ŻADZIEWICZ Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtań Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26 Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. MED. H. KLACZKOWA POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIECE. PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66. przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

EXPORTOWA firma daje najmodniejsze materiały bielskie wzamian zużytej męskiej garderoby. Telefon 241-88.

Szkoła Tańców KAROLA TRIKHAUSA ANDRZEJA 17, telefon 207-91. Nauka odbywa się w grupach i oddzielnie. Kancelarja przyjmuje zgłoszenia codziennie od godziny 11-ej rano do godz. 10-ej wiecz.

Dr. MED. S. KANTOR Specj. CHOR. SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH PIOTRKOWSKA 90, tel. 129-45. Przyjmuje od 8-2 i od 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-2 po poł.

Dr. MED. Albert GOLLIB POWRÓCIŁ. Akuszer - Ginekolog PIOTRKOWSKA 26, tel. 177-50. Przyjmuje od 4-6 po poł.

Dr. HALTRECHT Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21. Przyjmuje do godz. 8.30 rano, od 11.30 do 2.30 pp. i od 7 do 9 wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w poł.

Matki! Zapisujcie swe dzieci do „KROPLI MLENA”

DR. MED. L. NITECKI SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18. Przyjmuje od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

Dr. HENRYKOWSKI Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych TRAUOGUTTA 9, tel. 262-98. Przyjmuje panów od 8-11-ej i od 6-9 wiecz., niedz. i święta od 9-12.30 panie: od 10-11-ej i od 6-9 wiecz.

Dr. H. Ziomkowski spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych 6-go SIERPNIĄ 2, tel. 118-33. Przyjmuje od 10-12, 2-4 i od 8-9 w. niedz. i święta od 10-1 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł. tel. PIOTRKOWSKA 51 121-23

Dr. Wołkowyski chor. weneryczne, skórne i płciowe. Cegielniana 11, tel. 238-02. Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

Dr. W. BALICKA SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu) Nr. tel. 194-03. Choroby skórne i weneryczne przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej.

DOKTOR H. Szumacher CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9-1, od 5-9 pp. w niedziele i święta od 10-1.

Lekarz-dentysta F. KOPCIEWSKA powróciła. Przyjmuje od 9-3-ej Gdańska 37, tel. 232-55 od 4-7-ej w Lecznicy PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89

Dr. Jan Polak CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE. Gabinet Elektro i światłolecznicy, ul. NAWROT Nr. 7. Tel. 164-21. godz. przyjęć 5-7-ej

Po 1.000.000 zł. tylko do kolektury KURT WYTRZYC Łódź, Piotrkowska 141 i 11-go Listopada 37-a. P. K. O. 68426.



# Chmielewski porywa publiczność stolicy

## Wspaniała walka łodzianina. — Owacje na jego cześć

Warszawa, 2 września.

Było to wielkie wydarzenie sportu polskiego. Po raz pierwszy spotkanie bokserskie otrzymało ramy, jakie dotąd znane nam były tylko z legendarnych opisów walk bokserskich w krainie dolara. Około 25 tysięcy widzów wypełniło stadion Wojska Polskiego i gdyby nie stała nowocześnie punktualność organizatorów przy zamknięciu bram stadionu na pół godziny przed meczem widzów byłoby o kilka tysięcy więcej. Tych kilka tysięcy pozostało poza bramami boiska przed za mknieniem kasami. Na długo przed rozpoczęciem meczu z miejsc stojących nadchodziły głośne pomruki, domagające się zaprzestania wpuszczania tam widzów. Tak ciasno tam było. Coś o tłoku może powiedzieć karetka pogotowia, która kilkakrotnie udzieliła pomocy, w jednym wypadku nawet przy złamaniu nogi. W tym miejscu zaznaczyć trzeba, że na miejscu stojące publiczność schodziła się już o godz. 3-ciej, gdy mecz rozpoczął się do piero o 7.30.

O powodzeniu imprezy krążyły w Warszawie przed samym meczem dziwne wersje. Na tydzień przed meczem otrzymano w WOZB wiadomość, że przed sprzedaż jest na najlepszej drodze ku zupełnej wyprzedazy. Na kilka dni przed meczem mówiono, że niema ani jednego biletu, a w przedwieczór imprezy wtajemniczeni mówili o... zupełnej kłapie finansowej. Kasjer organizatorów chodził z rozgoryczoną miną, która bynajmniej nie była usprawiedliwiona, skoro na wczorajszym meczu znalazło się 20 tysięcy widzów. Coś tam było tajemniczego.

Imponująca była postawa publiczności. W piękny sposób zadokumentowała swój patryjotyzm i wiarę w reprezentacyjny zespół polski, intonując tysiącami głosów Mazurek Dąbrowskiego po odegraniu hymnu. Była to piękna, zarazem głośna demonstracja ducha narodowego. Demonstracja, która dodała naszym zawodnikom zapału do walki z najsilniejszym zespołem kontynentu.

Byliśmy o krok od zwycięstwa. O krok od zadokumentowania świata, że w boksie jesteśmy przecież jedni z pierwszych w Europie. Uchodzący za bezkonkurencyjnych Niemcy nie okazali się bynajmniej lepsi mimo zwycięstwa. Mieli oni zaledwie dwa punkty zdecydowanie lepsze od naszych. Byli nimi Murach i Runge. W innych dla nich zwycięskich konkurencjach nie imponowali. Bütner zasłużył zaledwie na jeden punkt. Po osławionym Schmedesie spodziewano się znacznie więcej. Stein wygrał tylko „dzięki” słabej kondycji Majchrzyckiego.

Majchrzycki miał w sobie klucz od zwycięstwa nad Niemcami. Od niego zależało, czy dziś boks Polski obchodziłby wielki triumf. Majchrzycki tym razem wkroczył w ring z miną Napoleona, był pewien zwycięstwa, na które zupełnie nie zasłużył. Jak długo mu sił starczyło, dawał sobie jakoś radę, ale 28 lat na swoje prawa, a które odezwały się w drugiej rundzie. Majchrzycki słabł w oczach i tracił punkt za punktem. Łudziło się, że swoją techniką potrafi unicestwić cios Steina, ale technika okazała się niedostateczna, gdy brak sił nietylko w zadawaniu, ale też i w przyjmowaniu ciosów.

I w tym braku odporności u Majchrzyckiego widzimy największe niedociągnięcie kierownictwa obozu przygotowawczego. Majchrzycki przez cały czas pobytu na obozie nie miał ani jednego sparring partnera, któryby ośmielił się go uderzyć. Walczył prawie wyłącznie z Szymurą i początkującym policjantem Glińskim, którzy ani razu nie zadali mu ciosu. Poprostu nie wolno go było ude-

rzyć, bo gdyby wolno było, to od razu na jaw wyszłyby jego pięta achillesowa.

A Chmielewskiego dość dopuścić nie chciano.

Niemcy przybyli w sobotę wieczór i chcieli... natychmiast wracać do Berlina, gdy dowiedzieli się, że WOZB w myśl nowych przepisów FIBY przygotowują wagę na godzinę przed meczem. Niemcy uparli się, że ważący się będą w niedzielę rano. O przyczynę pytać nie trzeba. — Mieli kłopoty z wagami. Trzeba więc było czasu, żeby wygodniały do wagi zawodników doprowadzić w ciągu ostatnich kilku godzin do sił. PZB ustąpił.

Nieprzeciętną popularnością cieszył się w Warszawie Chmielewski. Gdy przez gigantofony padło nazwisko

łodzianina, zerwała się momentalnie burza oklasków, a gdy postać jego znalazła się w świetle reflektorów, entuzjazm nie miał granic. Naszemu zawodnikowi w ten sposób wynagradzano faworyzowanie innego zawodnika jego kosztem. Gdy spotkanie Chmielewskiego skończyło się zwycięstwem w powietrze wniósł się tak potężny ryk, że nie słychać było własnego głosu.

Na ring posypały się kwiaty a niedaleko stojący chłopcy, sprzedający słodycze, cały swój prowiant wyrzucili w górę.

Chmielewski szarmancko oddał pół otrzymanego bukietu swemu przeciwnikowi. Z własnej połówki nic nie pozostało. Wszystko rozpadło się, gdy wędrował do szatni na ramionach rozentuzjowanych ludzi. Chmielewskiemu należy się stokratne brawo. należy mu się ono w

zupełności. — Nietylko zwyciężył w pięknym stylu ale przekonał odpowiednie czynniki, że czas skończyć z legendą o wyższości innego zawodnika nad nim i umniejszaniem jego kwalifikacji.

Łódź może być dumna ze swego syna.

Najgorzej dopingował naszych zawodników Janusz Kusociński, który niemal wprost z łóżka klinicznego przybył na mecz i tak głośno dopingował, że i na niego przypada część zasług sukcesu naszych pięściarzy.

Rotholc był drugim bohaterem dnia. Wykazał on zadziwiającą formę, bodaj najlepszą, w jakiej się dotychczas wogóle znajdował. Z prawej czy z lewej direkt czy swing wszystko wychodziło mu doskonale. Farber wogóle nie istniał w ringu.

## Sukces kolarzy polskich na ostatnim etapie Szczecin—Berlin

Różnica zaledwie siedmiu sekund przegrali nasi kolarze ostatni etap wyścigu Warszawa—Berlin prowadzący ze Szczecina do Berlina. Siedem sekund przy czterech zawodnikach mówi dostatecznie o postawie naszych.

Przesła ona najsmielsze oczekiwania i sam fakt, że na ulicach Berlina lechali razem polacy

z Niemcami i razem wpadli na stadion sportowy gdzie była meta mówi już dostatecznie o wartości naszych kolarzy. Brawo chłopcy!

Kolarze niemieccy od chwili startu byli na czele, mając jednak tuż za sobą zwartą grupę polaków.

Na metę w Berlinie na placu Sportplatz wpa-

ła grupa 20 zawodników w tym 11 Niemców i 9 Polaków. Kolegium sędziowskie skrzywdziło nieco Polaków, którzy stanowczo mieli lepsze miejsce. W klasyfikacji nieoficjalnej pierwszy przybył do mety Wendel (4 g. 13 m. 13 sek.) 2) Wierz, 3) Rutland, 4) Krückel, 5) Boem, 6) Hauswald, 7) Napierała, 8) Lippich, 9) Welpert, 10) Meier, 11) Weis, 12) Michalak, 13) Zieliński, 14) Wasilewski.

Według klasyfikacji drużynowej nieoficjalnej Niemcy mieli czas 17 g. 12 m., 53,2 sek., a Polska 17 g. 13 m. 00,4 sek. Według nieoficjalnych obliczeń po wszystkich sześciu etapach drużyna Niemiec ma przewagę 36 m. 39,7 sek. Nagrodę Kanclerza Hitlera za zajęcie pierwszego miejsca na wszystkich etapach łącznie zdobył Hauswald. Drużni w tej klasyfikacji był Wierz, trzeci Polak Starzyński. Zainteresowanie na ulicach Berlina było słabe. Obie drużyny zaprezentowane zostały publiczności w przerwie międzynarodowego meczu lekkoatletycznego w obecności 40.000 widzów.

### Nowy sukces Walasiewiczówny

W dniu wczorajszym Walasiewiczówna spotkała się w Poznaniu ponownie z Niemkami Kraus i Dollinger, które pokonała dwukrotnie w biegach na 80 i 100 mtr. W biegu na 80 mtr. Walasiewiczówna osiągnęła wspaniały czas 9,8 sek. wyrównując rekord światowy. Dollinger miała czas 10 sek. Trzecią była Kraus. W biegu na 100 mtr. Walasiewiczówna pokonała znów obie Niemki w czasie 12 sek., drugą była Kraus 12,2, trzecią Dollinger.

Zakończył się też wczoraj mecz lekkoatletyczny Warszawa—Poznań, wygrany przez Warszawę w stosunku 91:76. W dniu wczorajszym wyniki były następujące:

Skok w dal: Pławczyk 7,11 przed Hofmanem 6,90.

Bieg 800 mtr i 5 km: Noni 2,04,8 i 15,15,2. Oszczep: 1) Lokajski 63,69 m. przed Turczykiem 63,13 m. 200 mtr. — Biniakowski 23,8. Skok wzwyż Pławczyk 1,93 m w rozgrywce 1,85 m.

### Kucharski we Lwowie

W dniu czorajszym na zawodach lekkoatletycznych we Lwowie Kucharski przebiegł 800 mtr w czasie 1,59,3 przed Bielińskim — 2,01,3.

### Mecze międzymiastowe w kraju

W dniu wczorajszym odbyły się w kraju następujące mecze międzymiastowe: — We Lwowie: Lwów — Czerniowce 3:1 (1:0). W Krakowie: Kraków — Lwów 3:1 (1:1). Kraków był zespołem znacznie lepszym i w drugiej połowie miał znaczną przewagę, zdobywając bramkę przez Malczyka 2 i Riesnera 1. Sędziował p. Lustgarten.

### Górny Śląsk gromi Śląsk Niemiecki

W dniu wczorajszym odbył się w Katowicach w obecności 8 tysięcy widzów mecz piłkarski Górny Śląsk — Śląsk Opolski, który zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 9:1. — Bramki dla Górnego Śląska zdobyli Peterek i Gemza po 3. Włodarz 2 i Więcek 1.

### Ł.T.S.G.—Zjednoczone 8:2 (3:0)

Rozegrany wczoraj na boisku UT towarzyski mecz piłkarski między ŁTSG a KP Zjednoczone, zakończył się zwycięstwem ŁTSG w stosunku 8:2 (3:0). Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Radomski 4, Janeczek 3 i Binecki 1. Dla Zjednoczonych bramki strzelił Sapota i Kereciak. Sędziował słabo p. Spychała.

### Międzynarodowe zawody pływackie w Warszawie

W dniu wczorajszym zostały zakończone w Warszawie międzynarodowe zawody pływackie, których ciekawsze wyniki były następujące: — 100 mtr. stylem dowolnym: 1) Csik (Węgry) 1,01 przed Bocheńskim 1,03,4, Szekelym (Węgry) — 1,03,8, Willem i Szrajbmanem. W biegu 100 mtr. nazwał zwyciężył Schuman (Niemcy) 1,14,8 przed Karliczkiem 1,16,8 i Lengwarym (W) — 1,18,4. W biegu 200 mtr. stylem klasycznym Jarkuliszówna ustanowiła nowy rekord Polski w czasie 3,25,2.

### Łódź—Warszawa 3:2 (2:0) Mecz reprezentacji robotniczych

W Tomaszowie odbył się wczoraj mecz piłkarski między reprezentacją robotniczą Łodzi i repr. robotniczą Warszawy, który zakończył się zasłużonym zwycięstwem Łodzi w stosunku 3:2 (2:0).

### Śląsk zwycięża reprezentację robotniczą Łodzi

W dniu wczorajszym odbył się w Zdunskiej Woli rewanżowy mecz piłkarski między reprezentacją robotniczą Śląska i Łodzi, który zakończył się zwycięstwem Śląska w stosunku 2:1 (2:1)

### Pabjanicka Burza awansuje do klasy A

W ostatnich meczach o wejście do klasy A Strzelec kaliski zdobył niespodziewanie pierwszy punkt remisując w Łodzi z Huraganem. Burza pokonała w Piotrkowie tamtejszą Concordję w stosunku 2:0 (2:0).

Dzięki temu zwycięstwu pabjaniczanin zakwalifikował się już definitywnie do klasy A.

### Gry sportowe w Łodzi

W dalszym ciągu gier sportowych o mistrzostwo klasy A odbyły się w ciągu soboty i niedzieli następujące mecze: koszykówka żeńska: IKP—ŁKS 2:0 (vo), Zjednoczone — Makabi 10:7, Zjednoczone — Wima 10:8, Kruszeender — Bar-Kochba 14:8. Szczyptorniaki: ŁKS — Zjednoczone 6:3, Makabi — HKS 8:7, SKS—Hakoah 19:1, IKU—TUR 6:3, IKP—HKS 17:4, Zjednoczone — SKS 7:5, Makabi — Hakoah 10:4. Zarówno w koszykówce żeńskiej, jak i w szczyptorniaku prowadzi pewnie IKP.

### Więcek zdobywa nagrodę zarządu miasta

W dniu wczorajszym odbył się poraż dzięsiaty z rzędu szosowy wyścig kolarski o nagrodę magistratu m. Łodzi. W wyścigu, który odbył się na Krzywiu na przestrzeni 100 klm., wzięło udział 50 kolarzy.

Po zażartej walce zwyciężył Więcek w czasie 3:14,25, zdobywając dla swego klubu Resursy przechodnią nagrodę na własność. Następne miejsce po Więcku zajął Zajac (Ł.T.K.) 3,15 i Kaoprzak (Wima) 3,16,29.

### Kwaśniewska bije rekord Polski w pięcioboju

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi na stadionie ŁKS-u pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski. W pięcioboju wzięło udział 9 zawodniczek.

Tytuł mistrzyni zdobyła ponownie Kwaśniewska z ŁKS-u, bijąc o 1 pkt. dotychczasowy rekord Polski.

Pozostałe rywalki osiągnęły znacznie gorsze wyniki od Kwaśniewskiej, a mianowicie: Kwaśniewska 283 pkt., 2) Sikorzanka Stadion 172 pkt. 3) Kałużowa Stadion 158 pkt., 4) Paliszewska Strzelec Sosnowiec 156 pkt. 5) Słomczewska Wima 137 pkt.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

Bieg 100 mtr Kałużowa 12,8 s. przed Kwaśniewską 13,3 sek. Skok w dal: 1) Kwaśniewska 4,84 m przed Sikorzanką 4,53 mtr. Kula: Kwaśniewska 10 mtr. przed Skorupińską TFSJ 8,67 mtr. Skok wzwyż: — Paliszewska 1,42 mtr przed Kwaśniewską 1,40 mtr. Oszczep: Kwaśniewska 39,95 mtr przed Żyłkówną — 26,01 mtr.

### Tłoczyński i Hebda w finale mistrzostw Lwowa

W turnieju tenisowym o mistrzostwo Lwowa do finału zakwalifikował się w grze pojedynczej panów Hebda, uzyskując w.o.u. Schmidta oraz Tłoczyński po zwycięstwie nad Spychałą 6:4, 6:3.

W turnieju toenisowym w Bydgoszczy Majewski pokonał w finale Bratka 6:2, 6:3, i 6:1, zaś Jędrzejowska — Głowacką 6:0, 6:1. W grze juniorów pierwsze miejsce zajął Ksawery Tłoczyński.

### Łódź zwycięża Ostrowiec w meczu lekkoatletycznym

W dniu wczorajszym odbył się w Starachowicach mecz lekkoatletyczny reprezentacji Łodzi z Ostrowcem. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Łodzi w ogólnym stosunku 78,6,62,4 pkt. Mecz nie przyniósł żadnych rewelacyjnych wyników.

## Minjatury

### Rozchmurz czoło

Pan Antoni pojechał na wieś do swego przyjaciela. Jako człowiek praktyczny nie kupił kwiatów, ale imbryk do herbaty. Imbryk zaopatrzony był w gwizdek, który dawał sygnał, gdy woda zaczynała się gotować.

Po pewnym czasie pan Antoni spotkał przyjaciela w mieście.

— Jak się masz? Jakże wam służy mój podarunek?

— Wiesz, niezbyt jestem zadowolony.

— Dlaczego?

— Bo widzisz, kiedy woda zaczyna się gotować, przylatują wszystkie psy z całej okolicy, a jak gwizdzą na psy, to rodzina złaź się na herbatę.

\*\*

Wojciech Ćwiek, rolnik, daje rady życiowe swemu synowi.

— Pabijąć mój synu, jak się kupuje sierp, trzeba go wypróbować trzy razy. Przedewszystkiem uderz sierpem o krzemień. Jeżeli leca iskry, to dobrze, a jeżeli nie — to źle. Następnie tnij sierpem słomkę w powietrzu. Jeżeli słomkę przetrnie, to dobrze, a jeżeli nie — to źle. A wkońcu schowaj sierp pod siermięgę. — Jeżeli kupiec nie zauważy, to dobrze, a jeżeli zauważy — to źle.

\*\*

W restauracji siedzi jakiś pijak i wydziera się na ca e gardło.

— Czego on tak wrzeszczy i nie idzie do domu? — pyta kelnera jeden z gości.

— On dopiśto wtedy idzie do domu — wyjaśnia kelner — gdy już zupełnie nie może chodzić.

\*

Pan Kotek idzie do antykwariusza. Chce kupić fotel. Pokazują mu. Pan Kotek siada w nim, poczem krzywi się.

— Czy ten fotel Ludwika 14-go nie podoba się panu? — pyta antykwaryusz.

— Owszem. Ale jest o jeden numer za mały. Czy niema pan Ludwika 15-go?

\*

Karolek lubi bawić się z pieskiem. Gdy raz podczas takiej zabawy pies żałośnie piszczał, ojciec mówi:

— Moje dziecko, kilka razy ci powtarzałem, żebyś nie ciągnął psa za ogon.

— Ja też tego nie robię tatuśku. Ja tylko trzy mam ogon, a on sam ciągnie.

\*\*

Mała Lilka jest prawdziwym utrapieniem wszystkich. Wczoraj zwraca się do ciotki:

— POCO smarujesz twarz tę maścią cociu?

— Aby być ładniejsza.

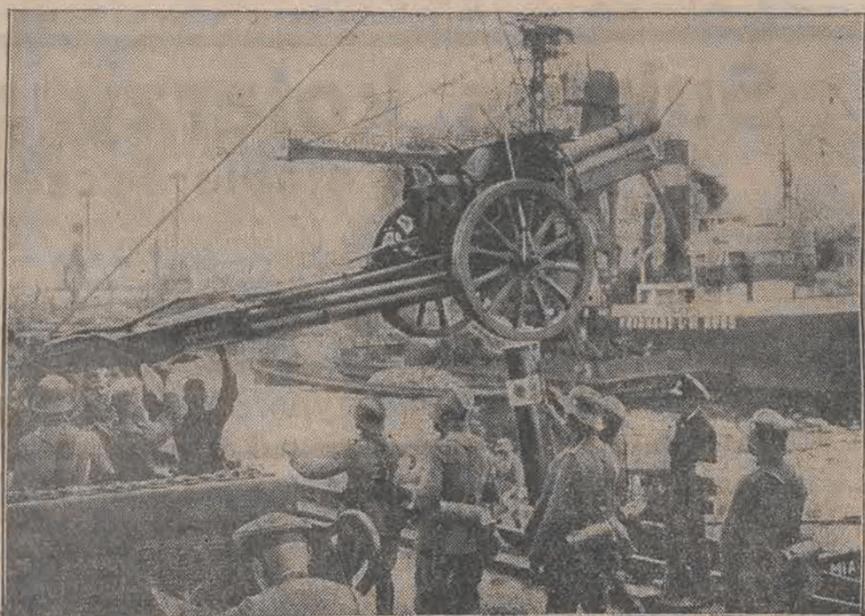
— Więc dlaczego nią nie jesteś?

## Mussolini na manewrach włoskich



W czasie manewrów armii włoskiej pod Bolzano, Mussolini żywo interesował się środkami łączności, zapoznając się z nowymi aparatami do przekazywania wiadomości.

## Militaryzacja Niemiec



Rozbudowa armii niemieckiej postępuje stale naprzód. Na zdjęciu widzimy transport dział dla nowych pułków artyleryjskich.

## KU-KLUX-KLAN DZIAŁA.



Tajemnicza organizacja amerykańska Ku-Klux-Klan znów zaczęła działać: Członkowie jej chwytają robotników, należących do związków socjalistycznych, smarują smołą i oblepiają piezami, wystawiając ich później na widok publiczny.

## DZIENNIKARZ ZAMORDOWANY PRZEZ CHIŃCZYKÓW.



Gareth Jones, wybitny dziennikarz angielski, którego zamordowali bandyci chińscy. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie łamy mongolskiego.

## Codzienna nowelka „Expressu“.

### Zemsta chińczyka

Pięć lat szukał Lu-Tsi, stary chińczyk właściciel małego kramiku w Szanghaju swej pięknej jedynaczki, porwanej przez tajemniczych sprawców.

Pięć lat!

Stary Lu-Tsi, nie był człowiekiem za moźnym, a jednak nie szczędził żadnych kosztów, pragnąc za wszelką cenę odzyskać córeczkę.

Nie odnalazł jej jednak.

Po długich i mozolnych poszukiwaniach, udało się ustalić, że dziewczyna dostała się w ręce bogatego Anglika, Jammesa Boordinga. Ale Boording już przed czterema laty wyjechał do Europy czy też do Australji. Zabrał ze sobą młodziutką Li-Taj i nieszczęsny ojciec nie mógł zdobyć żadnych dalszych informacji o losach swego dziecka.

W toku dalszych badań stwierdził jedynie, że w okresie, gdy Boording więził w swym pałacyku dziewczynę, funkcje służącego pełnił u niego John Boles, stary Amerykanin, który od kilkudziesięciu lat już przebywał w Szanghaju, świetnie władał chińskim i był doskonale obeznany z miejscowymi stosunkami.

Lu-Tsi zwerbował Bolesa do swego mieszkania.

Poczęstował go winem i najbardziej wyszukanymi potrawami.

— Wielki to dziś dzień w moim życiu — mówił, uśmiechając się do swego gościa. — Wielki to dzień. Czyż mog-

łem kiedykolwiek przypuszczać, że ja, nędzny sługa, będę gościł tak wielkiego dostojnika.

Boles zdążył się już przyzwyczaić do pochlebstw chińczyków. Nie wywierały one na nim żadnego wrażenia. Domyślał się on w jakim celu Lu-Tsi zaprosił go do siebie i przyszedł tylko dlatego, że spodziewał się grubszego zarobku.

Stary chińczyk po pewnym czasie, gdy spędził, że Boles już jest nieco pijany, przystąpił do właściwej sprawy.

— Boording to był wielki człowiek, powiedział. — Strasznie się cieszyłem, gdy się dowiedziałem, że moją Li-Taj spotkał tak wielki zaszczyt, iż znalazła się w jego domu. Żałuję tylko, że Boording opuścił nasz kraj. Byłbym panu bardzo wdzięczny, drogi panie Boles, gdyby mi pan powiedział, gdzie on obecnie przebywa.

Boles nie znał adresu byłego swego chlebobdawcy, Boording wyjechał nagle z Szanghaju, wezwany przez naczelną dyrekcję wielkiego konsorcjum przemysłowego, w którym pełnił odpowiedzialne funkcje.

— Nie wiem — odparł krótko chińczykowi.

Lu-Tsi zmierzył go badawczym spojrzeniem.

— Szkoda, że pan nie wie, — westchnął. — Jestem biednym człowiekiem, ale mógłbym panu zaoferować dziesięć

funtów szterlingów, gdyby mi pan podał jego adres. Dałbym nawet 20 funtów. Mam pieniądze przy sobie.

— Gdyby mi pan nawet dał dwieście funtów, teżbym panu nie mógł powiedzieć, bo doprawdy nie wiem — wybuchnął śmiechem stary Amerykanin.

Lu-Tsi teraz już nie miał żadnych wątpliwości, że Boles mówi mu prawdę. Wiedział, że ten Amerykanin, sprzedałby własnego brata za kilka funtów.

Napili się znów wina.

— Szkoda, że pan nie wie — westchnął znów Lu-Tsi. — Ale powinien pan wiedzieć, kto przyprowadził Boordingowi Li-Taj. Jestem bardzo wdzięczny temu człowiekowi. Chciałbym mu osobiście podziękować.

Boles uśmiechnął się chytrze. Rozumiał doskonale, że chińczyk pragnie się zemścić. Ale cóż go to mogło obchodzić? Grunt, że on zarobi.

— Znałem tego człowieka — odpowiedział napozór obojętnie. — Ale już go sobie słabo przypominam.

— A gdyby panu dał dziesięć funtów szterlingów?

— Teżbym sobie nie przypomniał.

— A gdyby dał dwadzieścia funtów.

— Daj pan trzydzieści — szepnął Boles.

Stary chińczyk wyciągnął pieniądze. Przeliczył je starannie i położył na stole.

— Te pieniądze będą pańskie, jeśli pan mi poda nazwisko — rzekł.

— Wan-Fu — zakomunikował mu Amerykanin.

Ani jeden mięsokul nie drgnął na twarzy starego chińczyka. Wydawało się, że

przyjął tę wiadomość zupełnie obojętnie, że nawet się nie zdziwił, iż właśnie Wan-Fu, jego wieloletni przyjaciel i najbliższy sąsiad, człowiek, z którym prawie nigdy się nie rozstawał, sprzedał Li-Taj Anglikowi.

— Te pieniądze są pańskie — rzekł do Bolesa. — Będę musiał dziś jeszcze podziękować memu sąsiadowi. Ale mam jeszcze dużo czasu. Napijmy się!

Boles lubił wino i nie odmówił staremu.

Po paru chwilach Lu-Tsi wymknął się z izdebki.

W kramiku siedział jego zaufany sługa.

— Pójdiesz do Wan-Fu — szepnął mu na ucho. — I przyniesiesz jego sztylet. Musisz jednak zabrać tak ostrożnie, by Wan-Fu, tego nie zauważył!

Sługa skłonił się nisko i wyszedł z kramiku.

Lu-Tsi wrócił do swego gościa.

Gdy Boles, kompletnie pijany, postanowił wreszcie opuścić gościnne gospodarza, ten wciągnął go do jakiejś ciemnej nory.

Boles nawet nie wzywał pomocy. Nie wiedział już zupełnie, co się z nim dzieje.

Lu-Tsi wbił mu w pierś sztylet swego sąsiada, skradziony przez służącego.

Boles po paru chwilach już nie żył.

W nocy Lu-Tsi przeniósł zwłoki do kramiku Wan-Fu. Obok trupa położył okrwawiony sztylet.

A w godzinę później ktoś anonimowo zawiadomił władzę, że Wan-Fu zamordował Amerykanina.

Wan-Fu został stracony.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 45. Tel. Administracji: 127-14. Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.